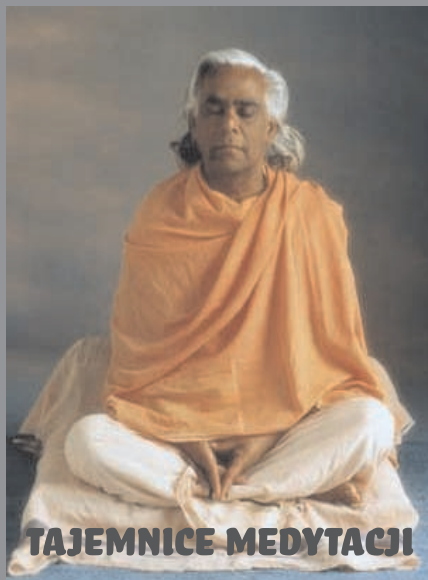




TAJEMNICE MEDITACJI

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXI Nr 9(241) Żelów, wrzesień 2016

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Emila Bieli, Marka Jury, Grzegorza Kielara, Pawła Kuzery, Adama Ochwanowskiego, Janusza Orlikowskiego, Joanny Słodyczki, Ireny Tetlak

Andrzej Dębkowski – *To ja jestem, „Polak mały”*

Leszek Żuliński – *O krakach-albinosach*

Józef Baran – *Spadając, patrząc w gwiazdy*

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności*

prof. Ignacy S. Fiut – *Wyznania poety pątnika oraz „Łączą ich wrzosa”*

Stefan Jurkowski – *Uśmiechy i smutki*

Andrzej Bartyński – *Małe smyki (2)*

Joanna Friedrich – *Trójkąt bermudzki*

Marek Jastrząb – *Po-ranne noce*

Kazimierz Ivosse – *Ku pełni człowieczeństwa*

Stanisław Nyczaj – *Wspomnienie o Ryszardzie Ulickim*

Emil Biela – *Islamska groźba*

Wiesław Prastowski – *Tajemnice medytacji*

ks. prof. Bonifacy Miązek – *Nowe wiersze Michała Bukowskiego*

Elżbieta Śnieżkowska-Bielak – *Odnaleziona ścieżka w chaszcach*

Stanisław Stanik – *Jaką drogą moje pokolenie mogło pójść*

Wydarzenia, Informacje

Imprezy

Zapowiedzi

Opinie, Noty, Poglądy

Konkursy

Kronika

Witryna



Z cyklu: „Pejzaże polskie”

Foto: Andrzej Dębkowski

Kronika

Zmarł Ryszard Ulicki

2 sierpnia zmarł **Ryszard Ulicki** (ur. 20 lipca 1943 w Łodzi) – polski polityk, dziennikarz, poeta, poseł na Sejm I, II, III i IV kadencji. W latach 1984–1990 był redaktorem naczelnym Polskiego Radia w Koszalinie. W lipcu 2003 utracił mandat poselski w związku z powołaniem przez Sejm na członka Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji.

Był autorem kilkuset tekstów piosenek (m.in. „Kolorowych jarmarków” Janusza Laskowskiego), kilkudziesięciu widowisk, a także kilku książek. Od września 2000 do sierpnia 2003 był redaktorem naczelnym koszalińskiego miesięcznika społeczno-kulturalnego „Miesięcznik”.

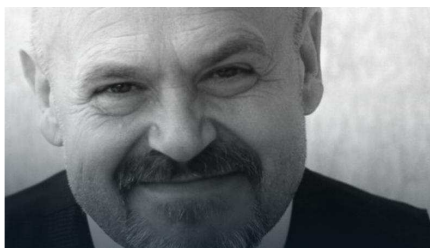


Foto: wiadomosci.onet.pl

Wspomnienie o Ryszardzie Ulickim (1943–2016)

Dopiero tak niedawno, w połowie maja, ukazał się na portalu Oddziału Warszawskiego ZLP wywiad Wiesława Łuki z Ryszardem, frapujący wielością i wagą poruszanych spraw z bogatego doświadczenia życiowego i twórczego Ryszarda, a już piękny wątek spełniania przezeń ambitnych marzeń został przerwany, dorobek zamknięty. Przychodzi nam przyjaciółom już tylko wspominać osobiste pamiętne spotkania i dziękować Mu za inspirujące działania, wypowiedzi oraz okazaną życzliwość.

Jeszcze gdy widziałem się z nim w Warszawie przed udzieleniem tego ostatniego wywiadu, wydawało mi się, że – choć zgnębiony ciągłym pogarszaniem się zdrowia żony Marii – fizycznie był w swej normalnej, dobrej formie (teraz pojmuję: tylko dla ludzkiego oka). Jego postawa zawsze mobilizowała. Był aktywny, pełen energii. Zapobiegliwy w sprawach aż trzech dużych organizacji, z jakimi był funkcyjnie związany (ZLP jako wiceprezes Zarządu Głównego, ZAiKS jako członek Zarządu, ZAKR – prezes). Ale choć zawsze gdzieś spieszył, to gdy ktoś podchodził z jakimś swoim problemem, zatrzymywał się na chwilę z życzliwą uwagą. Nie pamiętam, żeby reagował ze zniecierpliwieniem czy obojętnością. Jeśli kłopot czyjś wynikał z przewrażliwienia, umiał złagodzić przesadny niepokój humorem, zmyślnym słownym wykrętem, dowcipem na poczekaniu – przedniej próby, więc nie można było chować żalu.

Za tę stałą gotowość pomocy, często większą niż zwykła koleżeńska rada bądź przysługa, za łagodzący rzeczywiste i wyimaginowane troski humor lubilem Go (jak darzyło serdecznością wielu innych z najbliższego otoczenia) tak po prostu, od serca. Jednocześnie ceniłem za kompetencję w ocenach i diagnozach, życiowo-praktyczną mą-

drość. I, oczywiście, za wspaniałą twórczość poetycką (w tym satyryczną) i prozatorską, okazałe z każdą nową książką promowaną w Domu Literatury z komentarzami nie tylko Marka Wawrzkiwicza, Leszka Żulińskiego, którym ufał najbardziej. Żałuję, że nie dane mi było stanąć przed żadną z Jego licznych rzeźb w kamieniu i drewnie.

Ryszard był wprost nieoceniony w analizie spraw poruszanych na posiedzeniach Prezydium Zarządu Głównego ZLP, w jakich przez wiele lat (do końca minionej kadencji) uczestniczyłem. Nieraz zwlekaliśmy z rozpoczęciem zebrania do Jego nadejścia i kiedy od bolączek aż gotowało się w naszych głowach, on – mający głębszy wgląd w mechanizmy rządowej polityki kulturalnej dzięki długoletniemu parlamentarnemu doświadczeniu (był wszak posłem czterech kolejnych kadencji) – szukał rozwiązań, argumentując propozycje bez narzucania woli, przy tym robił to na swoistym poniekąd luzie, czym otwierał pole do dyskusji bez zaciętrzewień. A w polemikach celnie ripostował.

Pewnego razu zaprosił nas po niekilkim wysiłku spornej narady do „swego” pokoju, wynajmowanego na dłuższy czas stołecznego pobytu w hoteliku Domu Literatury na trzecie piętro z okazji, bodaj, imieninowej. I to, jak raz, było najlepszym rozładowaniem napiętej sytuacji przy lampkach koniaku.

Pochłoniętego obowiązkami Rysia udało mi się w czerwcu 2010 nakłonić do przyjazdu na nadmorski plener literacki w Kołobrzegu-Podczelu – w zaprzyjaźnionym dzięki Państwu Jedleckim Ośrodku „Bukowina”. Jego spotkanie autorskie wśród nas, na które się specjalnie przygotował, wspominaliśmy potem nie raz. Obdarował całą grupkę słuchaczy (z sowitym naszym odwzajemnieniem) tomikami liryki, satyry i nowo wydanym przez Adama Marszałka zbiorem *Pleć pisarstwa* – potem przez nas długo dyskutowanym pod kątem swoistości koncepcji, tematyki, stylu. I czytał, recytował z pamięci, szeroko z ogniem w oku opowiadał o bliskiej długoletniej współpracy z Don Vasyłem Szmidem (autorem *Pasażerów niebieskiego taboru* z 1998), pomysłodawcą i współorganizatorem corocznego Międzynarodowego Festiwalu Piosenki i Kultury Romów, odbywającego się nieprzerwanie od roku 1997. Dowiedzieliśmy się wiele o mało znanych cygańskich zwyczajach, m.in. biesiadnych. Śpiewaliśmy przy Jego gitarowym akompaniamencie różne pieśni do późna, w tym przebój *Kolorowe jarmarki* do jego słów. Jakże zmyslnie dla rozruchunkowej z całym naszym życiem refleksji wykorzystał Władysław Panasiuk te zapadające łatwo w pamięć słowa piosenki w felietonie dla „Gazety Kulturalnej” i przypomniał fragment innej ze słowami Ryszarda *Pójdźmy dziś na ilość*:

*Wypijmy za tych, którzy nas zdradzili
i za tych, którzy wierni nam! [...]*

Za tych, co nigdy nic nie mają

i za tych, którzy mieli mieć,

za tych, co zwykle przegrywają

i za przegranych – pijmy też!

Wypijmy za tych, co się pogubili

i za tych, których nie ma już.

Za tych, co w życiu pobiłdzili,

spalili las, żalując róż.

À propos tego nieprzebranego wprost w jego przypadku ogromu wspomnianych wcześniej zobowiązań, zdumiewa fakt, że – borykając się z osobistymi kłopotami i dolegliwościami (przy osłabieniu serca z wszczepionymi bypassami musiał zrezygnować z samodzielnej jazdy autem na długiej trasie z Koszalina do Warszawy i z powro-

tem) – jako kierownik literacki zespołu Don Vasył i Cygańskie Gwiazdy zdążył opracować scenariusz jubileuszowego Festiwalu Piosenki i Kultury Romów w Ciechocinku (15–16 lipca). Dokonał tego z porywającym efektem... na dwa tygodnie przed śmiercią!

Ale wracając do kalendarium wcześniejszych zdarzeń, tamten barwny wieczór w Kołobrzegu-Podczelu sprawił, że zadzierzgnęliśmy jeszcze ściśsze więzy. Z książek, jakie przy następnych spotkaniach podarował, urzekły nas szczególnie *Opowiadania spod parasola* (z 2012), napisane z jeszcze obfitszym, niż w *Plci pisarstwa*, wykorzystaniem gwary wszelakiej maści miejskich nieudaczników (skrzywdzonych przez los i w życiu zagubionych). Wybrałem z tego zbioru do „Świątokrzyżskiego Kwartalnika Literackiego” smakowity kasek: *Jak chcieliśmy zarobić na „amsterdamach”* – opowiada Romanik z towarzyszeniem piosenki *Zapach szczęścia* (2012, nr 1–4). W tym samym numerze po mistrzowsku skomentował styl i głębszą wymowę owych opowiadań Leszek Żuliński recenzją zatytułowaną *Śmiech przez łzy*, kończąc popis finezyjnego opisu i wirtuozowskiej interpretacji właściwym tu do przytoczenia akapitem: „Ulicki – jak to on! – zgrywas i facecjonista. Ale lektura tych opowiadań szybko zamienia się w smutną, interwencyjną prozę obyczajowo-socjologiczną. Ta książka jest galerią postaci, które nie same siebie wyrzuciły poza nawias, jest obrazem całej warstwy społecznej, charakterystycznej zwłaszcza dla głębokiej prowincji, która w okresie transformacji została skazana na samą siebie, radząc sobie lepiej lub gorzej, zawsze dorywcz, zawsze bez pewności jutra. „Śmiech przez łzy” to metoda pisarska pasująca jak ulał do Ulickiego i potrafi on robić z niej majstersztyki. Ten znakomity obserwator [...] w swym realizmie potrafi całkowicie powściągnąć moralizatorski dydaktyzm. Nazywałbym to »metodą zołowską«, która – niestety! – wciąż pasuje do opisu świata. Z tym, że konwencja humoresek przydaje tej prozie osobliwy wymiar: leż tu tak naprawdę nie ma, a jednak one pojawiają się pod naszymi, czytelników, powiekami”.

17 kwietnia 2012 – pamiętam jakby to było wczoraj – Ryszard pierwszy raz wprowił mnie w nieład zakłopotanie swoją niebywałą skromnością (skrywaną pod ekspresyjnym zazwyczaj w towarzystwie sposobem bycia). Wtedy nie zdołałem przewidzieć, że zdecyduje się na aż tak przychylnie koleżeńskie użyczenie mi dwakroć więcej z przeznaczonego na występy czasu, przy autentycznej możliwości efektownego zapromowania w zacnym międzynarodowym gronie pisarzy-gości Światowego Dnia Poezji UNESCO w Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza naszych czasopism (oprócz wydawnictwa internetowego R. Czachorowskiego): „Świątokrzyżskiego Kwartalnika Literackiego” i swego ukochanego „Miesięcznika”. Pisma będącego spełnieniem jego i Marii młodzieńczego marzenia, ukazującego się z większą częstotliwością i bardziej w profilu ogólnopolskiego niż nasz „SKŁ”, „wydanego – jak głosi winiętka – we współpracy z Zarządem Głównym Związku Literatów Polskich”. Nie mogłem sobie długo darować zgody z próżności, kiedy właśnie to ja powinienem był Mu w szrankach prezentacji ustąpić cennych minut. Nigdy w ciągu ostatnich czterech lat o tym wspaniałomyślnym geście nawet półsłowem nie napomknął. I nikt też o tym nigdzie się nie wypowiadał. Ale ja przynajmniej poczuwam się, bo należy Mu się – nie tylko ode mnie – całe *Chapeau bas!*

Stanisław Nyczaj

Marek Jastrząb

Po-ranne noce (I 6)

Pomijam już fakt, że większość adwersarzy posługuje się językiem wulgarnym, obraźliwym, z epitetami, co jest o tyle zabawne, że dyskurs o kulturze prowadzi w niekulturalny sposób. I nie ten fakt mnie martwi, tylko to, że większość ta nie widzi niczego zdrożnego w swoim kłocznym wyrażaniu myśli, przeciwnie, sądzi, że tylko tak należy konwersować.

Jasne, mógłbym zignorować podobne dialogi na cztery nogi (protezy), gdyby były to wypowiedzi niedorostków czy innych językowych kiboli. Ale wśród dyskutantów znalazły się osoby w kwiecie zwiędłego wieku i to mnie przeraża.

* * *

Chamstwo i wredne obyczaje były, są i będą, i nie ma na to rady. Na przestrzeni ludzkich dziejów mnóstwo jest takich przemijających przypadków, a jak mówi Historia Literatury, z wielu zdecydowanych durniów powyrastali później luminarze, nobliści, ludzie przynoszący zasłużoną chlubę. Lecz ignoranci literackiej wiedzy nigdy nie występowali na tak masową skalę. Zwłaszcza w twórczości; grubianin był jej zaprzeczeniem.

Dotychczas twórczość była domeną nie licznych. Teraz bycie artystą stało się powszechne i każdy może nim zostać. Np. na palcach jednej nogi policzyć można tych, co nie piszą. Identycznie przedstawia się sprawa z malarzami, kompozytorami, rzeźbiarzami; kto ma chęć i forszę na klakę, idzie w artysty; wydaje tomik, otwiera galerię, zamawia laudację i błyszczący elokwencją jak dorobkiewicz złotym zębem.

Nie słyszałem od żadnego mistrza pióra, że bogate słownictwo, to wada. Teraz modny jest „pisarski” idiotyzm. Zalew uzurpatorów. Stylistycznych ZNAWCOW od siedmiu boleści. Erudyków z Koziej Wólki.

Szczególnie widać to w Internecie, w tym DEMOKRATYCZNYM ZLEWIE CNÓT WSZELAKICH, w miejscu, w którym byle analfabeta może sobie założyć forum literackie, gazetkę z kulturą, blog o życiu bez życia. W którym lada cep skrzyknąć może hałas strzępów zaufanych kmiotów i odgrywać przed nimi - GURU.

Minusem, są komentarze. Dziwić się nie ma co, bo użytkowników tu siła i przeważnie same Bralczyki, Miodki, czy Kapuścińskie.

Zadufani, pochłonięci kontemplacją swojego JA, mało co rozumiejący, często filolodzy z gimnazjum dla potłuczonych, zażarcie przekonani o wyższości jednych Świąt nad

innymi, poczuwają się do obowiązku publicznego zabierania głosu.

Autor decydujący się pisać na takim forum, nie może być mimozą. Musi liczyć się z konsekwencjami, musi mieć skórę z żelaza, bo kiedy już coś tam napisał i opublikował, kiedy namozolił się nad tekstem liczącym pół metra kartek formatu A2, już, po trywialnym kwadransie od jego wywieszenia, znajduje pod nim jednomilimetrový wpis: bredzicie, towarzyszu Gulajka! Przy czym efekt jest taki, że zdeorientowany autor zachodzi w głowę, co chodzi i na czym, do licha, bredzenie to polega. Jest rozczarowany, znieśmaczony i zastanawia się, po kiego grzyba starał się tu pisać.

Zachodzi w głowę niezadługo jednak, ponieważ następny kwadrans owocuje kolejnym komciem. Tym razem jest on poświęcony przecinkom, kropkom i literówkom. Adresat nonszalancko pomija treść i sens przesłania, ma gdzieś zamysł i ekspresję, nie pomija natomiast ortografii. Płodzi zawiły, widzimisiowy elaborat, traktat, refutację dla stylistycznych astmatyków, tworzy dogłębną analizę językowej poprawności, wytyka autorowi to, czego sam nie pojął. A nie pojął za wiele, bo z niefrasobliwą szczerością przyznaje się, że wprawdzie omawianego tekstu nie doczytał do końca, to ma przecież na jego temat WYROBIONE ZDANIE.

Z bolesną szczerością przyznaje się też że nudzi go czytanie Leśmiana, o językowych wygibasach Lema pojęcia nie ma, Mickiewicz dostałby u niego pałę za słowne dokonania, Słowacki za nadmiar neologizmów, Wyspiański za grafomańskie WESELE, a Norwid nie dostałby nic, bo o Norwidzie nie słyszał.

* * *

Często i z różnych stron słyszę: a cóż ci to przeszkadza? Ostatecznie czy nie lepiej, jak pisać, niż miałoby walić po mordach?

Naturalnie, że lepiej, odpowiadam, ale czemu jest ich aż tylu? No i to odwrócenie kolei wydarzeń. Moim zdaniem zanim się zacznie pisać, trzeba zobaczyć, jak robią to inni, porównać i skonfrontować swoje teksty z twórczością pozostałych piszących. Choćby dlatego, by uniknąć wyważania otwartych drzwi. Krytycznym okiem spenetrować, czego im brakuje do miana niezłych, a co jest ich siłą, odkrywczym spojrzeniem, czymś, co je wyróżnia z melasy przeciętnych utworów, gdyż lepiej napróżd zapoznać się z tym, czego nie pojmujemy, a dopiero później wydać piśmienny głos.

A wtedy tych prawdziwych twórców będzie dużo mniej. Na co moi oponenci pukają się po głowach i mówią mi: GADAJ ZDRÓW i DARUJ SE.

Tyrania oślich ławek

Jesteśmy wstrząsani cywilizacyjnymi załamaniami pogody: dzielnie, na oślepie i z krótkowzroczną beztroską podążamy ku zapaści modnym traktem inercji. Lecz uspokajam się myślą, że minie nam ta fascynacja bezwładem, a sprężyna cywilizacyjna przestanie odkształcać rzeczywistość i powróci na miejsce i uleczy w końcu te niezdrowe fluktuacje, bo jak po niżu czy burzy, na niebie zjawia się tęcza przeganiająca chmury i zwiastująca światłość w tunelu, tak znowu odżyjemy i zachce się nam pchać swoje wózki z tarapatami. Bo po okresie dominacji absurdu narodzi się przesyt skarłatą dotychczasowości i powstanie z martwych ozdrowieńczy powrót do normalności. Bo również i tym razem ludzkość podejmie kolejną próbę znalezienia lepszych sposobów na istnienie. Bo przemijanie złego czasu, to niezmiennie powtarzalny proces fermentowania lat, chaos pomieszanych zdarzeń, ruchy Browna w retortach kronikarzy absurdu, stały element naszego bytu, któremu daremnie przeczyć.

* * *

Obrazek z podróży: siedzę w przedziale i przez chwilę jestem sam. Ale że nic nie trwa wiecznie, na następnej stacji wtaszcza się do ekspresu paro małżeńską płci konserwatywnej oraz ich dwójka pociech. Specjalnie podkreślam, że to małżeństwo mieszane, gdyż w ramach polityki prorodzinnej doczekamy się wkrótce – małżeństw jednopłciowych. W tym miejscu zaznaczę, by nie było nieporozumień: nie mam nic do gejowskiej gimnastyki seksualnej, o ile nie jest ostentacyjnie uprawiana na stadionach, lawetach i estradach, tylko traktuję ją jako wewnętrzną sprawę rozgrywaną się WYŁĄCZNIE i JEDYNNIE pomiędzy partnerami.

No, ale pomińmy obyczajowy horror i skupmy się na realiach: ta z mojego obrazka jest tradycyjna i ze wszech miar sympatyczna. Z pozorów; przewodnik stadła, facet podobny do głowy rodziny, zanurza wzrok w gazecie sportowej, kobieta wertuje kolorowe piśmko, pisklęta wyciągają komórki i jak na komendę

(Dokończenie na stronie 4)

Po-ranne noce

(Dokończenie ze strony 3)

poczynają wypukiwać esemesy. Małżeństwo znajduje się w stanie zblazowanego milczenia, dzięki czemu ogłuszający spokój trwa do końca podróży, ja zaś, obserwując ludzi zajętych wyłącznie sobą i ani trochę nie zainteresowanych tym, co za szybą, nie mogę wyjść ze zdumienia: tatko ślizga się wzrokiem po tabeli z wynikami futbolowych rozgrywek, mamcia tkwi z nosem wetkniętym w piśmidełko, cherubinki oddają się wirtualnym czynnościom, a nikt z nich nie spojrzy w zaokienny krajobraz, nie zapyta, co się za nim przesuwą, gdzie znika, jakie miasto widnieje na horyzoncie, jaka jest nazwa mijanego jeziora czy góry. Żadnego zainteresowania światem wystającym spoza gazety lub komórki, żadnej rozmowy, choćby kłótni świadczącej o namiastkowym istnieniu uczuciowych więzi; niby jadą razem, a przemieszczają się osobno.

Obecna hodowla człowieka nazywa się wychowaniem bezstresowym.

Moim zdaniem powinna się nazywać wychowaniem dla świętego spokoju. Wychowaniem bez barier, czyli – bez wspólnej rozmowy z dzieckiem i ustalania granic, czego mu nie wolno, a co musi. Winna nosić miano wychowywania luzackiego, gdyż nie wzbrania niczego, a pozwala na wszystko. Stosowana jest dla naszej leniwej wygody: w imię osiągnięcia egoistycznego komfortu. Wypełniona jest arbitralnymi postanowieniami.

Odnacza się brakiem wspólnych kryteriów i jednoznacznych określeń prawideł gry. Albowiem wychowanie, kształtowanie charakterów, to gra. Nie w to, kto kogo pokona, lecz w to, czy uczeń przewyższy mistrza. Gdyż nie jesteśmy dla nich starszymi przewodnikami po życiu, ale kolesiami z piaskownicy; prawdziwe partnerstwo nie sprowadza się do potakiwania, do bezkrytycznej zgody na dziecięcą wizję świata, lecz do tłumaczenia, wyjaśniania, interpretowania, akcentowania złożoności życia. A także – uczenia szacunku, akceptacji i tolerancji dla światopoglądowej odmienności.

Tyle teoria. W praktyce, jesteśmy dla nich, albo dostawcami frajdy, albo – nie znoszącymi sprzeciwu nauczycielami strachu, hipokryzji i alienacji, bo przyszło nam się zająć zimnym wychowem swoich, lub cudzych dzieci, przekazywaniem nauki o samotnym przebywaniu w nierzeczywistości. Zadowolamy się życiem osobnym. Trwaniem ksobnym. Wzajemnym schodzeniem sobie z drogi. Ojciec ma swoje kłopoty, córka, lub syn – też.

„Stary” ma na zgryzoty – gazetę, piwo i worek treningowy w postaci oblubienicy,

synek, czy córka siedzą w komputerowych grach. Siedzą i milczą. Nie ma między nimi więzi, sympatii, jakiegokolwiek zrozumienia. Jest za to nasilająca się obojętność, agresja i rodzące się w nich pytanie: dlaczego mam kumpli, a nie mam przyjaciół?

Jak nasi rodzice, zauroczeni bezstresowym wychowywaniem, jak pocziwa zgraja naszych „wychowawców”, która uwzięła się być naszymi kumplami spod śmietnika, tak i my robimy ze swoimi pociechami to samo; pozwalamy na każdy kaprys, a postępujemy tak mówiąc sobie: niech ma lepiej, niż ja, bo inaczej wyrośnie na mazgaja lub histerycznego przygłupa. Słowem, zaszczepiamy w nich nasze obawy i lęki przed światem: czym stałby się, gdybyśmy zaczęli wymagać przestrzegania wspólnych obowiązków i egzekwowania międzyludzkich norm?

Jaki jest sens zastanawiania się nad obecną, pedagogiczną mizérią? Szukania powodów zła? Sens jest ogromny, jednak problem polega na tym, że nasi oświatowi władcy żadnego zła, żadnej mizerii, w obecnym wychowaniu – nie widzą. Nie dostrzegają przymusu dokonania zmian. Zmian, czyli powrotu do niedysięszej normalności.

Przyczyn obecnego stanu należy poszukiwać w nas. To znaczy – w szkole, w rodzinach, w domu rodzinnym, w brakujących więziach międzypokoleniowych rodzin. To my jesteśmy odpowiedzialni za młodzież. Za jej etyczny obraz. To my nie kształcimy w niej zasad tolerancji wobec bliźniego, miłości do ludzi, nie dbamy o uczenie jej współżycia z resztą społeczeństwa, wrażliwości, zrozumienia i szacunku dla innych, optymizmu i zaufania, otwartości i alergii na piękno. To my fabrykujemy buble, odpady i duchowe cyborgi zaszczepiając w nich sceptycyzm i fobie.

Nauczyciel, ojciec, matka, pokolenie dziadków odesłanych do graciarni z andronami, są dla naszych dzieci nieżyciowymi kpmi, a ich świat składa się z zagrożeń, wzajemnej nienawiści, podejrzliwości, agresji, jest więc traktowany jako wrogie otoczenie.

Otoczenie, od którego TRZEBA się izolować, przed którym należy się bronić.

W myśl powiedzenia, że po nas choćby potop, wszystkim wszystko zwisa; dzisiejszy nauczyciel nie zajmuje się uczniami, bo uczeń to tylko dodatek do pensji, a rodzice nie zaprzatają sobie głowy problemami syna, czy córki; szkoła zwała winę na dom, dom na szkołę, a bezpański lecz udomowiony dzieciak lata po ulicy i szuka frajera do glanowania.

PS.

Rodzice przebywają z dala od opiekuńczych elementarzy, nauczyciele odpuszczają sobie działania stricte wychowawcze i robią to z lęku przed wiaderkiem na glacy; tak jedynym, jak drugim przydałoby się prawo jazdy

do bycia ojcem, matką, dydaktykiem kształtującym od podstaw dziecięcy charakter.

Można przerzucać się odpowiedzialnością, grać w dyskusyjnego tenisa lub dwa ognie, uprawiać sofistyczne gadki na temat tego, kto ponosi winę! Ten ping-pong trwa sobie od czasu, gdy ktoś wymyślił Kodeks Praw Ucznia (to kodeks praw bez kodeksu wymagań: uczeń jest królem, a nauczyciel jego lokajem. O czym to świadczy? Ano o tym, że uczeń to niekwestionowany Pan Szkoły, Jaśnie Nieoświecony Dyktator mający w niej więcej do powiedzenia niż nauczyciel z autorytetem na gumkę od majtek.

Oczywiście zdarzają się wyjątki po obu stronach. Ale jak sama nazwa mówi, są to wyjątki).

Kisiel: jedyny taki weredyk

Pisać o pisarzu, to syzyfowe zadanie. Z reguły niewdzięczne, bo – stroniczne. Tym bardziej o nim. O człowieku, który przez długie okresy życia był odsunięty od publikowania swoich utworów literackich i kompozycji muzycznych, nad którym ciążyła klątwa wzmoczonej cenzury. Truizmem jest powiedzenie, że co pisarz, to osobowość; niekiedy silna, niekiedy nie. Są niezłomni, dysponujący odwagą cywilną, mający ugruntowane zapatrywania i są ugodowcy, zamulacze, wsteczniacy posiadający paskudne przekonania, poglądy uzależnione od wiaterek historii. Stefan Kisielewski należał do nieugiętych i płacił za to wysoką cenę.

Jakiś czas temu radiowa Dwójka zaprezentowała jedną z jego pięciu powieści (Widziane z góry). Nadano ją w wysmienitej interpretacji Jerzego Stuhra. Podzielona na 49 odcinków, stanowiła ucztę dla znękanego uszu. Jednak słuchając jej, nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że została stworzona w innym rytmie niż dzienniki, w odcieniach nie tak nerwowych i radykalnych, a bardziej kontemplacyjnych. Autor zdawał sobie sprawę: powieścią nie rządzi pośpiech.

Co innego dziennik, emocjonalny, skrótowy zapis faktów i spostrzeżeń sporządzonych pod presją chwili, na gorąco, podczas codziennego użerania się z partyjnymi matolami, w trakcie przymusowych randek z cenzurą, a co innego powieść, gdzie można pozwolić sobie na szerszy oddech, głębsze zastanowienie, opisowy malunek pejzażu, psychologiczny portret, rozbudowę atmosfery; publicystyka, to streszczenie, a romans, to rozwinięcie.

Ale woli uprawiać publicystykę. W niej, a zwłaszcza w politycznych felietonach dopatraje się dobrych stron swojego pisanja.

cdn.

Marek Jastrząb

Mniej Więcej (139)



Foto: Zofia Mikula

O krukach-
albinosach

Grzegorz Kielar z Tarnowskich Gór to poeta już w zarysach wieku męskim. Ale pierwszy tom wierszy wydał dopiero w roku 2011. Ten jest trzecią jego książką...

Dowiedziałem się o istnieniu Grzegorza na tegorocznych Głogowskich Konfrontacjach Literackich... Z niemałej grupy poetów wyróżniał się wyrazistą osobowością twórczą. Teraz już wiem, że on nie ma co się „konfrontować”. Idzie swoim osobnym traktem. Ciekawym, pozostającym w czytelnicznej pamięci.

Leszek Żuliński

Pierwsze, co rzuca się w oczy w *Węzłach*, to pominięcie przez autora tzw. literatury zastanej. On ma swój świat i swoją ziemię pod nogami. Więcej mu nie trzeba. Jest w tym coś „naturałistycznego”, choć z dużą rezerwą używam tu tego sformułowania. Kielar po prostu trzyma się z dystansem do „sztancy lirycznej” – obce są mu „tradycyjne ozdobniki słowne”, nadęte aury, wymyślne metafory itp. I cała ta zastana „poetyckość”. On swój timbr znajduje, jak wspomniałem, w przyziemiu. Oto – dla przykładu – wiersz pt. *Patio*: Marka odwiedził dziś przyjaciel / spędzili na patio pół dnia siedząc na ławce / popijając kawę i trzymając się za ręce // są razem od dziesięciu lat // dwa czarne kaptury zgrzytnęły zębami / i zapowiedziały zieloną noc // tylko Michał uznany za największego świra / wśród popa-prańców zaczął nawijać coś / o miłości. Osobliwa to scenka o gejowskiej miłości, jakaś taka „normalna”, osadzona w zwyczajnych okolicznościach, lecz na swój sposób liryczna. Kielar umie załopotać skrzydłami, nie wzbijając się pod niebiosa. To właśnie jedna z największych sił jego wierszowania.

A teraz nieco dłuższy cytat. To wiersz pt. *Palarnia* bjuiti: Krzysztof dopiero dzisiaj się przyznał / że rysunki na ścianie palarni to jego robota / jest nawet data: 25 kwietnia 2014 / pod spodem jego imię i nazwisko / na samej górze czarownica na miotle / sporych rozmiarów / trochę niżej rycerz w zbroi i mieczem / w lewej dłoni / na samym dole wilk z bajki / o czerwonym kapturku / wilk ma na głowie zielony czepek / i leży w łóżku / obok kropiółka z glukozą i potasem / lubi siedzieć pod nim niebieski / kiedy chłodniej zakłada na głowę kaptur / w palarni jest całkiem bjuiti ruch na okrągło / i wymiana / na przykład dwa kręcone za jednego Colorado / mentolowy za mandarynkę albo jabłko / cała paczka kręconych kosztuje pięć złotych / tyle samo golenie głowy ewentualnie co łaska / Adam jest w tym perfekcyjny i robi to z dokładnością / do zera.

Zorientowaliście się już, że te wiersze dzieją się lub mogą się dziać w jakimś „undergroundzie” – w zakładach odwykowych, może w poprawczakach, może w przytułkach. Może „pod gołym niebem”? Tu dzieją się w jakimś domu opieki, w zakładzie medycznym lub paramedycznym, gdzie „behavior” jest całkowicie inny niż nasz – ludzi zdrowych, „normalnych” (?) o solidnym, stabilnym i uporządkowanym życiu. Tu niebieskie ptaki siedzą na gałęziach. Ale przecież one są – tak jak my – ludźmi. Odleconymi, choć przyrośniętymi do ziemi.

Empatia Kielara nie jest cukierkowa. Stara reguła uczy: nie komentuj, raczej pokazuj. Kiedyś ktoś próbował wprowadzić do literatury gatunek o nazwie „podśluchowisko”. Grzegorz ma oko i ucho wyczulone na szum ludzkiej mierzw. I na odloty „normatywnego” rozumu. Na bylejakosć żywota, jakiego na ogół nie znamy. I co cennie: nie poucza; raczej rejestruje. Nie uważa się, bo posiadał dar dostrzegania czegoś pięknego w czymś dla nas smutnym.

Te wiersze są swoistym reportażem. Bez moralitetu. Bo właśnie wspomniany behavior zarządza tu światobrazem. Dostatek ten behavior ułomny, poobtłukiwany, ale właśnie taki zainspirował Kielara. Tomik otwiera wiersz pt. *Anhedonia*. Nie znałem tego wyrazu, więc musiałem zajrzeć do naszej mateczki Wikipedii. Co czytam? To: *brak lub utrata zdolności odczuwania przyjemności. Jest jednym z kluczowych objawów pomocnych przy diagnozowaniu depresji. Występuje również (jako objaw negatywny) w przypadku schizofrenii oraz niektórych innych zaburzeń psychicznych.*

I tak, po kolei, układa nam się przesłanie tych wierszy: pokazać życie na marginesie, jakiego nie znamy; pokazać ludzi, których nie przytuliła do siebie ani zwyczajność, ani normalność. Ludzi żyjących za naszą burtą. Poniekąd w innym świecie. Mało racjonalnym. Dla nas – cyborgów – trudnym do pojęcia.

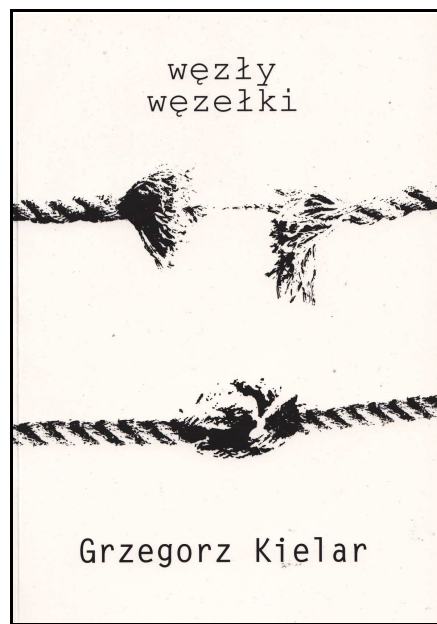
Bardzo poruszył mnie wiersz pt. *Nitki*

sznurki i klamerki. Oto jego początek: *nie zakochuj się w przelatującym / gołębiu nie lgnij nie przywieraj / tak blisko nie przywiązuj się odpuść / te wszystkie nitki sznurki i klamerki / tego i tak nie da się złożyć nic tu / do siebie nie pasuje. Innymi słowy: niereformowalna fragmentacja świata. Nam klocki lego nieźle się układają – innym nie. I o tym jest ten tomik. A w innej strofie powyżej cytowanego wiersza szczypta optymizmu: *nie jesteś jednak do końca sam / zawsze możesz liczyć na swoją / samotność / ale przedtem zrób coś z tymi / nitkami, sznurkami i klamerkami / z tymi węzłami węzełkami / najlepiej popuść poluzuj / poodpinaj.**

Tak się składa, że kiedy piszę tę recenzję, moja 93-letnia matka jest od ponad pół roku w domu opieki. Stan demencji zaawansowany. Chodzę tam jakbym odbywał lot nad kukulczym gniazdem. Widzę własnymi oczami to, co opisuje Kielar. Cieszył mnie ten tomik i bolał.

No więc jak te wiersze mają być „liryczne”? Choć bo ja wiem? Może są „liryczne inaczej”? Ewa Parma napisała posłowie do tej książki i konkluduje: *Ważne, że jest wśród nas właśnie taki, za dużo czujący i widzący, zostawiający ślad swojej nadwrażliwości w postaci wierszy, którymi leczy nieczułość świata i w których można się przytulić do kruka-albinosa.*

Ładna pointa. I na niej poprzestaniemy...



Grzegorz Kielar, *Węzły węzełki*. Tarnogórskie Centrum Kultury, Tarnowskie Góry 2016, s. 38.



Emil Biela

Kobieta w czerwonym kapeluszu

słoneczną ulicą
w stronę godziny cienia
idzie piękna kobieta
ogłdając się za nią
mężczyźni
ale nie patrzą na jej nogi
piersi i biodra
lecz na jej czerwony kapelusz
biedni starzy
zużyci mężczyźni
kto dla nich napisze
erotyk

Propozycja poety

poeta Józef Baran
poleca spowiedź
z dobrych uczynków

gdzie te czasy
gdy słuchaliśmy
poetów

Janusz Orlikowski

Nie ma mnie

nie ma mnie na Facebooku czyli
według większości mnie nie ma

niektórzy może nawet sądzą że nie żyję

dlaczego więc przyglądam się drzewom za
oknem
i widzę poganiam luty później marzec i
kwiecień
do przedwiośnia lata?

martwemu powinna być obojętna
twardość gleby w której spoczywa
zwłaszcza że zimy ostatnio marne

nie ma mnie Facebooku ta tragedia
nie robi na mnie wrażenia

tylko dlaczego? jaki jest powód
tej – niefrasobliwości

czy zwykły upór? – a może
tak to się zdarzyło wystarczy za odpowiedź
docieklwym

patrz na mnie nie ufnie
że można tak choćby bez
precedensu

pomimo
podejrzewam że jednak jestem

gdy spoglądam w Niebo

Ponad chmurami

ponad chmurami zawsze świeci słońce
widać to dobrze z okien samolotu
poza które niestety
nie możemy wyjść

i tylko

na ziemi nimi oddzieleni
pozbawieni tego co „zawsze”
często nie wiemy jak się zachować
i jesteśmy niczym te chmury

wystarczy przyjrzeć się im:
one nie zachodu na wschód
odwrotnie czy z południa na północ
przypominają kalejdoskop

tę dziecięcą zabawkę
która się mieni
barw nieoczekiwanych zdarzeń

one pójda to tu to tam
i nie wiemy kiedy wynurzy się słońce
tylko - i aż to że to nastąpi

choć nie mamy wątpliwości
chcielibyśmy od razu
jakbyśmy ponad chmurami byli

czy
im to nie po drodze?

z pewnością tak
choć o nich niewiele wiemy
i to że zasłaniają nam słońce

chmury ta nasza niepewność
niepokój i poczucie winy
które będą niczym miecz Demoklesa

i tylko

ponad nimi zawsze
świeci słońce

Grzegorz Kielar

Wkurw

kiedy widzi tego w szarym swetrze
jak drecze w kółko spluwa do umywalki
i drze rzyja bez powodu

też zaczyna go trzepać
i to nie jakiś zwykły mały wkurw
najlepiej rozkwasiłby mu nos
jeszcze nie zapomniał drapać kopać i gryźć

Głosy

Piotruś mieszka pod czwórka
mieszka to odpowiednie słowo bo na razie
nie ma dokąd wracać
i zostanie tutaj prawdopodobnie
do połowy stycznia
Piotruś ma pełne ręce roboty
w pokoju kręci papierosy z pokruszonych
cygar
gra w ping ponga i chodzi na siłownię
wszystkich obdusza uśmiechem
mówi że od pewnego czasu słyszy głosy które
dochodzą jakby z góry
wtedy wychodzi na patio staje na palcach i
wierzy
że za którymś razem dotknie
nieba

Nowy

na obserwacyjnej nowy
po trzech dniach odzyskał mowę i władzę w
nogach
poprosił niebieskiego dresa by zadzwonił do
ojca i powiedział
że tu na sali jest za dużo słońca
a kiedy idzie spać to chciałby mieć
zasłonięte oczy

Tyle tego

po co tyle dnia po co nocy tyle
ile się trzeba naprzeciągać nawstawać
naubierać naszarpać nabać się napłakać
ile naszukać nazgadywać nabyłejaczyć
naudawać nadmuchać nachuchać
ile nachcieć żeby więcej żeby jeszcze
żeby bardziej
a potem znowu narozbierać się namyc
nazasypiać

ile się nawchodzić
w codzienność
w conocność

Joanna Słodyczka

Matka Boska turystyczna

Matko Boska z kapliczki na schylonym
świerku
Ty od słońca i deszczu

Od obtartych palców
Od tych właściwych szlaków
i schronisk przystani
Ty, co z nami podziwiasz panoramę Górców
Błogosławiąc turystów
Wędruj razem z nami

Lato

Chmurne wrzenie na niebie
Liściaste wrzenie na ziemi
Wrzenie krwi – kusi zielona trawa
Wrzenie w myślach (sesja, cholera)
Upał

Przy kępie macierzanki

Jestem.
Zachłystuję się
pachnącą ociężałością powietrza,
sama w bezruchu
pozwalam przesuwac się obłokom

Dziki cherubin

upadł między jarzębiny
leśny anioł z piórami paproci
ten
co sarny prowadzi bezpiecznie przed
wilkiem
a ptasie gniazda chroni przed wandelem

fiknął kozła
zakrwawił czerwonymi owocami
jęknął wiatrem
potem siadł
owinął skrzydło bandażami pajęczyn
i skrył się w zieleni
skąd łypie okiem
skrzącym się w ciszy
jak ten kwiat paproci

Otoczaki

strumień czasu obmywa nas
zamazuje rysy zderzeń z innymi
pomniejszamy się i wygładzamy
z każdą pieszczotą nieubłagalnej fali
zbyt długo maltretowani
trafiamy w ręce Boga
jako samo jądro skamieniałej gliny

Babie lato

Lato odchodząc
obejrzało się przez ramię
i niefortunnie
zaplątało w nici pajęcze.
Jesień się niecierpliwi.
Chciałaby już

strząsnąć złotobrazowy pył ciszy,
a tu taka wpadka.
Trzeba poczekać,
aż odpłyną siwe smugi
i uwolniona gapowiczka
odbiegnie
poganią różgami deszczu.

Marek Jura

Krzyk

W krzyku
ukryła(ś)
i tęsknotę
i strach
i beztroskę
i żal
i szaleństwo
w napięciu
mięśni Kegla
zapominasz
o smutku
samogwałtu
przy filmie z cda
chcesz płakać
srebrnymi łzami
nad tym co przed
i tym, co po
nie tłum krzyku
tak gęsto
tak wilgotno
szepczesz mi do ucha
przygryzając wargi
że życie
to tylko przerwa
pomiędzy orgazmami
ja wiem
nie kończę
krzycz
krzyczymy

Wielkomiejska noc

Kolejna noc
okrywa mnie
całunem
niewiadomości
jak fosforizujące billboardy
zwiastuny młodości
wielkomiejskości
w dusznych pomieszczeniach
pachnących
zapomnieniem
i przypomnieniem
i pomiłością
zwiastuny
porannego kaca
zapach chłodnego zmroku
przynosi wszystko
prócz objawień
wspomnienia jak głodne ptaki
dopadną mnie

gdy tylko się odwrócę
idę więc w noc
wydaje mi się, że widziałem
wydaje mi się...
chciałbym wiedzieć
co mi się
wydaje

Irena Tetlak

urodziny

według metryki kolejne
życie jak czarodziej
odślania cuda
chłonę powietrze
i podobno mam alabastrową skórę
codzienne przejażdżki
rowerowe ścieżki
stają się labiryntem
do zdobycia
wyjścia są teraz konieczne
coraz bardziej
będą dodawały energii
słonecznej istoty
sprawy dotykam rozumem
i nadal wierzę w przeznaczenie

ślad wszystko wydaje się inne

zza szyby słońce puszcza oko
licho
połyskuje ginie znów błyszczący
zgrzyta po szynach tramwajów
jakby dawało znaki
bezwiednie łapię zwierciadło
próbuję chwycić oddech
(przecież nie zajaczka)
jedynie równowagę aby linia ciągła
na wykresie łączyła odpowiedni punkt
z punktem
odniesienia proste
i jasne
tym razem nie odwiedzę zmarłych
jutro – pierwszego listopada

serce pulsuje jak w ogniu świec
...otoczone wieńcem

prosto z Afryki

sierpniowe upały w nadmiarze
jak uchodźcy w tunelu
napływają szerokim frontem
wypaleni żalem

pragną
wygaszenia – temperatury
na granicy wrzenia

Wiesław Prastowski

Tajemnice medytacji

Dla mędrców wschodu i zachodu medytacja była medycyną duszy, terapią umysłu, chirurgią przesądów. Taka jest natura tego zjawiska: wyhodowana na przesądach, wykarmiona religiami i przynależnościami do różnych grup monstualnego EGO, któremu wydaje się, że jest centrum świata, które chce tylko jednego – gratyfikacji.

Ale jak my śmiertelni mamy się z tego wynaturzenia wyplątać?

Wierzmy w egzystencjalny przewrót, więc choć nadejdzie on raptownie, zaczynamy cierpliwie, powoli. Chodzi o jasne rozpoznanie natury rzeczywistości – wgląd w to, że proces życia jest ciągłą zmianą.

Trzeba rozumieć, że człowiek którego kochamy mówi, że jest mój, a ja że jestem jego. Jeżeli to nasze dziecko, to nosi w sobie mój genetyczny ślad. Ale człowiek którego kochamy nie należy do nas, tylko do natury i ona decyduje o najważniejszych dla niego sprawach (zdrowiu lub kiedy umrze). Trzeba przydzielić każdy najmniejszy przedmiot naszego doświadczenia do jednej dwóch klas – tego co od nas zależy i tego co nie zależy. Przestać przejmować się tym drugim – bowiem zależy od nas: sądy, popędy, pragnienia, odrazy i jednym słowem, to wszystko co jest naszym dziełem. Natomiast niezależne są od nas: ciało, mienie, sława, godności a więc to wszystko co nie jest naszym dziełem.

Ciało pielęgnowane, wzmacniane odżywkami, starannie pomalowane i ubrane nie zależy od nas, bo inaczej podlegałoby naszym życzeniom – zawsze byłoby młode i piękne. Ale nie należy do nas tylko do natury. Nie przyjęcie tego stanu rzeczy do wiadomości to najpewniejsza recepta na lęk przed chorobami, starością, śmiercią. Uznanie go wyzwala. Tym co trwoży ludzi nie jest to co się im przydarza, ale znaczenie jakie temu przypisują. Emocje zależą od nas, nie lokujemy ich więc w tym, co od nas nie zależy, a nasze cierpienie ustanie. Nie daj się roić wyobraźni. Odróżniaj wyobraźnię od rzeczywistości. Trzeba przechytrzać mózg, który słabo odróżnia obrazy imaginacji od tego co realne.

Medytacja ma zresetować mózg przestać połączenia między neuronami, tak by swobodnie iskrzyły się radością bycia dostrojonym do procesu życia, zamiast uruchamiać koktajl chemiczny, który rozlany po ciełe powoduje oddzielenie od świata i lęku. Człowiek pospolity utracił kontakt ze światem i postrzega świat nie jako świat, lecz jako środek służący do zaspokajania jego pragnień

Czym jest medytacja? Medytacja to myślenie w kontrolowany sposób, chodzi o

decydowanie, w którą stronę chce się na pewien czas skierować własny umysł i o realizowanie jego decyzji. Ludzki umysł dysponuje własnym umysłem niezależnie od woli użytkownika. Wie o tym każdy, który kiedy próbuje się skupić na jakimś temacie i szybko się orientuje, że jego myśl dryfuje ku całkiem innym sprawom. Mamy wrażenie, że im silniej staramy się poddać nasze myśli kontroli, tym gwałtowniej się one jej sprzeciwiają. Większość ludzi nigdy nie myśli swoich myślach. Bowiem myśli są do tego stopnia częścią naszego jestestwa, że traktujemy je jako coś oczywistego. Dlatego jednym z pierwszych kroków prowadzących do medytacji jest nauczenie się, żeby swoich myśli nie traktować jako czegoś oczywistego. Proste ćwiczenie pozwoli pokazać jak trudno jest myśli poddać kontroli. Oto ćwiczenie przestańmy myśleć. Normalnie przez nasz umysł przepływa ciągły strumień myśli. W takim stanie jedna myśl przeradza się w drugą i dzieje się to nieomal automatycznie. Ten strumień myśli płynie nieustannie, tak jakbyśmy prowadzili ze sobą stałą wewnętrzną rozmowę. To tak oczywista część naszego mentalnego środowiska, że nie zwracamy na nią uwagi.

Pierwsze ćwiczenie pozwalające uświadomić sobie istnienie myśli polega zatem na próbie ich powstrzymania. Spróbujmy na kilka minut całkowicie wyczyścić nasz umysł i nie myśleć o niczym. Ile to trwało?



Jeśli nie jesteśmy wyjątkowi ani nie mieliśmy doświadczenia z medytacją, nie potrafimy utrzymać umysłu w stanie wyczyszczenia dłużej niż kilka sekund. Jeśli nie przychodziło nam do głowy nic innego, to przynajmniej myśli „albo „Próbuję nie myśleć” przerywała prawdopodobnie tę mentalną ciszę. W prak-

tyce wyłączenie myśli jest zdaniem skrajnie trudnym. Dlatego też kontrola nad procesem myślenia stanowi jeden z celów, jakie stawiają przed sobą szkoły medytacji.

Istnieje także inny sposób, który można wykorzystać, żeby poddać myśli kontroli – zamknijmy oczy. Prawdopodobnie „zobaczmy” błyskające światła lub jakieś obrazy. Jeśli damy sobie kilka chwil na rozluźnienie, te błyskające światła przygasną i przekształcą się w kalejdoskop obrazów widzianych okiem umysłu. Powstają one spontanicznie i zmieniają się w inne, przy czym nasza świadomość nie ma na ten proces żadnego wpływu – albo bardzo niewielki. Jeden obraz przechodzi w drugi, a w tym samym czasie narasta i rozwija się jeszcze inny. Właściwie jest niemal niemożliwe skupić się na tych wizjach zrodzonych przez umysł, kiedy bowiem tego próbujemy – one znikają. Teraz więc spróbujmy z zamkniętymi oczami poddać te obrazy kontroli. Spróbujmy sobie wyobrazić literę „A”. Jeśli nie mamy z tą techniką żadnego doświadczenia, nie będziemy w stanie skoncentrować się na wyobrażeniu „A”. Jedną z technik medytacji określaną jest nazwą „grawerowanie”. Obraz zostaje wygrawerowany w umyśle i może tam być przechowywany tak długo jak sobie życzymy, ale posługiwać tą techniką można dopiero po długotrwałym treningu. Przeprowadzając próby z tymi dwoma ćwiczeniami moglibyśmy już chyba zauważyć, że nasz umysł „ma swój rozum”. Można więc wyróżnić dwie części umysłu: jedną, dającą się kontrolować przez naszą świadomość, drugą, która tej kontroli nie podlega.

Tę pierwszą część kontrolowaną przez wolę, nazywa się świadomością, tę drugą zaś nieświadomością lub podświadomością.

Ponieważ podświadomość nie pozostaje pod kontrolą woli, nie możemy też kontrolować tego, co przekazuje ona świadomemu umysłowi.

Zatem jednym z celów medytacji jest uzyskanie kontroli nad podświadomą częścią umysłu. Gdyby udało się nam ten cel osiągnąć, zyskalibyśmy wysoki stopień panowania nad sobą. To także stanowi jeden z celów medytacji. To wyjaśnia dlaczego w różnych praktykach medytacyjnych stosuje się ćwiczenia oddechowe. Zwykle oddychanie jest czynnością automatyczną i normalnie pozostaje pod kontrolą nieświadomej części umysłu. Dopóki nie kontrolujemy oddychania w sposób świadomy, odzwierciedla ono nasz świadomy tryb działania. Jeśli chcemy możemy oddech poddać kontroli.

Oddychanie stanowi rodzaj pomostu między umysłem świadomym a nieświadomym. Ucząc się koncentracji na oddechu i kontrolowania go, można się nauczyć kontroli nad nieświadomym umysłem. Jeśli oddech jest kontrolowany i rytmiczny umysł staje się spokojny. Zyskuje się większą koncentrację i uważność.

Często nasz umysł nie jest wyciszony ani skoncentrowany, lecz rozchwiany i zaabsorbowany różnymi myślami wywołanymi przez środowisko oraz skażony mentalnymi zanieczyszczeniami. Wynikają z tego frustracje i dolegliwości psychiczne. Chcąc zmienić ten stan i skontrolować myśli, żeby mieć kontrolę nad systemem nerwowym, musimy umieć świadomie regulować swój oddech, ponieważ umysł i oddech są ze sobą zjednoczone. Oddech odgrywa w jogie kluczową rolę.

Dzięki uważnemu i ściśle skoordynowanemu sposobowi oddychania wywołujemy reakcje psychofizyczne, które świadczą o jedności ciała i umysłu. Od naszego oddechu i jego jakości zależy zarówno nasze zdrowie, zasób energii i nastroj, w jakim się znajdujemy. Jego rytm zmienia się pod wpływem myśli, nastoju i uczuć. Oddech jest życiem. Możemy całymi dniami żyć bez pożywienia i wody, ale pozbawieni oddechu umieramy w kilka minut. Dla praktykujących jogę właściwe oddychanie spełnia dwa zadania: zwiększa ilość tlenu we krwi a więc i w mózgu, oraz dostarcza energię życiową. Energia ta jest w materii ale nie jest materią, znajduje się w powietrzu, ale nie jest tlenem. Jest to subtelna postać zawarta w powietrzu, pożywieniu, wodzie i świetle słońca. Wdychamy zatem tlen a wraz z nim energię – praną, która decyduje o naszym energetycznym blasku, zdrowiu fizycznym i dobrym samopoczuciu psychicznym.

Istnieją trzy podstawowe typy oddychania:

1. Obojczykowy (płytki);
2. Międzyżebrowy (średni);
3. Brzuszny (głęboki).

Pełny oddech w ćwiczeniach jogi łączy je wszystkie poczynając od głębokiego, poprzez międzyżebrowy i obojczykowy. Większość ludzi nie zastanawia się jak oddycha. Często oddychają płytko, ustami, niemal wcale nie bierze w tym udział przepona, albowiem podczas wdechu unoszą barki, albo też wciągają brzuch (oddychanie paradoksalne). Wskutek tego tylko niewielka ilość tlenu dostaje się do płuc, których tylko część górna pracuje. Aktywność człowieka spada, jest też mniej odporny na choroby. Uprawianie jogi wymaga zaniechania tych nawyków i uczy nas prawidłowego oddychania z zamkniętymi ustami (podczas oddychania nosem powietrze ogrzewa się i oczyszcza), obejmując pełny wdech i wydech, a więc z wykorzystaniem całych płuc. Podczas wydechu brzuch się kurczy a przepona się unosi, masując serce. Podczas wdechu brzuch się rozciąga a prze-

pona opada i wtedy masuje narządy jamy brzusznej. Ludzie często myślą, że wdech jest najkorzystniejszym etapem oddychania, ale w rzeczywistości kluczowe znaczenie ma wydech. Przecież im więcej zanieczyszczonego powietrza wydychamy, tym więcej świeżego powietrza wdychamy. Dlatego podczas praktykowania jogi obowiązuje wiele reguł wskazujących, kiedy należy wykonać wdech a kiedy należy wykonać wydech. O prawidłowym oddychaniu należy pamiętać stale, a kiedy utrzymujemy pozycję (asana), nasz umysł powinien skupić się na jakości oddechu. Oddychając spokojnie i równo z większym prawdopodobieństwem osiągniemy umiejętność czucia się komfortowo w danej pozycji. Właśnie to jest celem jogi: znaleźć całkowity związek oddechu, umysłu i ciała. Tym co odróżnia jogę od innych form ćwiczeń, to właśnie świadome oddychanie. Sam proces myślowy też jest w dużym stopniu kontrolowany przez nieświadomą część umysłu, ale częściową kontrolę może również sprawować świadomość. Najlepiej widać to w przypadku zamyślenia. Kiedy się rozluźniamy i nie zwracamy na nie szczególnej uwagi, dryfuje ono swobodnie od jednej myśli do drugiej. Istnieją liczne techniki psychologiczne, w których próbuje się naśladować ten mechanizm „wolnych skojarzeń” po to, by uzyskać zrozumienie nieświadomego umysłu. Jednakże bez względu na swobodę tych skojarzeń, kiedy opowiadamy o nich drugiej osobie, nigdy nie będą one tak swobodne jak w przypadku naturalnego zamyślenia. Dlatego zamyślenie może być traktowane jako punkt, w którym świadome styka się z nieświadomym. Ucząc się kontroli nad własnymi zamyśleniami, uczymy się jednocześnie kontroli nad naszą nieświadomością.



To samo dotyczy obrazów, które pojawiają się w umyśle. Ponieważ nie podlegają one kontroli świadomej części umysłu, oczywiście jest, że muszą pochodzić z nieświadomości. Jeśli nie ma się odpowiedniej praktyki, kontrolowanie ich staje się bardzo trudne. Można się tego nauczyć a umiejętność ta pozwala także stworzyć pomost między świadomą a

nieświadomością części umysłu. Jednym z najważniejszych pożytków płynących z medytacji jest kontrola nad nieświadomością. Uczymy się jak korzystać ze świadomości, by panować nad tymi procesami mentalnymi, które zwykle pozostają pod kontrolą nieświadomości. Stopniowo coraz to nowe obszary podświadomości stają się dostępne świadomej części umysłu, przez co uzyskujemy kontrolę nad całym procesem myślowym. Czasem wydaje się, że różne części umysłu działają niezależnie od siebie. Konflikt między nimi może być tak głęboki, że człowiek czuje się tak jakby był złożony z dwóch odrębnych jednostek. Gdy przeżywamy taki wewnętrzny konflikt wydaje się nam, że jedna część umysłu pragnie zrobić jedną rzecz, podczas gdy druga chce zrobić coś zupełnie innego. Zdara się na przykład odczuwać pokusy seksualne. Jedna część umysłu bardzo głośno mówi wtedy „tak”. Ale w tym samym czasie inna część umysłu czuje, że taki postępek byłby moralnie naganny. „Nie” wypowiediane przez drugą część umysłu może być równie głośne jak tamto „tak”. Człowiek może mieć wówczas poczucie, że utkwiał gdzieś pośrodku, między dwoma wołającymi do niego głosami. W klasycznej psychologii freudowskiej taka sytuacja byłaby traktowana jako konflikt między id a superego. W omawianym przypadku id reagowałoby na pokusę mówiąc „tak”, superego zaś krzyczałoby „nie”. W pewien sposób ego (czyli ja) staje się mediatorem między dwoma podświadomymi głosami. Chociaż system freudowski wiąże to wszystko w zgrabny pakiet, introspekcja wykazuje, że konflikt jest bardziej skomplikowany niż sugerowałby prosty obraz starcia między id a superego. Czasami wydaje się nam, że nie dwa ale trzy, cztery lub więcej głosów w naszym umyśle formułuje sprzeczne sygnały. Jeśli człowiek zdobyłby kontrolę nad swoją podświadomością, byłby w stanie w znacznym stopniu uniknąć tego typu konfliktów.

Jeśli przyjmiemy, że medytacja jest kontrolowanym myśleniem, człowiek uzyskuje dzięki niej kontrolę nad całym procesem myślowym, włącznie z jego składnikami pochodzącymi z podświadomości.

Osoba doświadczona w medytacji uczy się myśleć o tym, o czym chce myśleć. Zawsze panuje nad sytuacją, opierając się psychologicznej presji wpływającej z podświadomości. Jest dzięki temu panem samego siebie i nigdy nie robi tego, czego w gruncie rzeczy robić nie chce. Uzyskanie takiej umiejętności panowania nad samym sobą stanowi jeden z najważniejszych celów medytacji.

Pamiętajmy o tym, że umysł nie jest udomowionym zwierzęciem. Pędzi gdzie chce. Przestań myśleć a nauczysz się myśleć.

Zostań panem samego siebie, tylko naucz się oddychać myślami.

Ks. prof. Bonifacy Miązek

Nowe wiersze Michała Bukowskiego

Dostałem wreszcie tomik wierszy Michała Bukowskiego *W tej krótkiej chwili*¹⁾, na który czekałem długo i dopominałem się ich przy każdym spotkaniu z poetą. Ale wiadomo, wiersze nie powstają na zamówienie. Przychodzą kiedy chcą i znikają niezaproszone na kartkę papieru. Ks. Jan Twardowski opowiadał mi kiedyś, że tylko Gałczyński potrafił pisać „od ręki”, gdzieś przy stoliku w kawiarni, przy dopełnianym kieliszku koniaku, pod uważnym okiem zamawiającego redaktora. Wszystkie jego wiersze „obywatelskie” rodziły się spontanicznie i lekko, w gwarze kawiarni, w ciepłym zapachu dolewającego alkoholu. Powiedzmy szczerze – Gałczyński pisanie zajmował się zawodowo. On pisał każdego dnia. To był jego zawód.

Michał Bukowski nie uprawia zawodu pisarza. Wykłada na uniwersytetach w Austrii i poza Austrią, w Wiedniu prowadzi kursy języka polskiego, ma rodzinę, prowadzi z żoną dodatkowo działalność hotelarską, a wiersze, wiersze powstają rzadko, na marginesie codziennych zajęć. Zapewne w tym szczególnym czasie, kiedy zasypia dom, kiedy lampa na biurku rozlewa upragniony spokój, kiedy zamykamy drzwi i pozwalamy słowom rozgościć się na kartce papieru.

Poeta nie jest debiutem. Dotychczas wydał cztery zbiory liryki. Uprawia też prozę, trudni się przekładami na polski poezji rosyjskiej i słowackiej, pisze recenzje, należy do różnych twórczych stowarzyszeń. Twórczość poetycka jest jednak swojego rodzaju luksusem. Debiutował 1966 tomikiem *Wiersze*. Dwa lata później *Serdeczność obłoków*, ale już na trzeci zbiór *Są takie miejsca* trzeba było czekać długich siedem lat. Omawiałem te wiersze w „Temacie” (2006, nr.6-7). W nieco zmienionej formie recenzja ta weszła do dłuższego opracowania *O współczesnych poetach tworzących w Wiedniu* („Pamiętnik Literacki”, tom XXXV, Londyn 2008). Wtedy również napisałem: „Michał Bukowski nie jest poetą zawodowym. Ale tutaj muszę zaznaczyć, że jego wiersze są dojrzałe warsztatowo, nawet coś więcej – są adresowane do czytelnika, który posiada sporą wiedzę literacką i który potrafi podążyć za autorem w jego upodobaniach estetycznych, który podąża za jego argumentacją ukrytą równie dobrze w niedomówieniach, co i w gęstej sieci refleksji”.

Przytaczam swoje dawne spostrzeżenia o tych wierszach, aby potwierdzić kontynuację wielu warsztatowych podobieństw w zbiorze najnowszym *W tej krótkiej chwili*. Ukazał się on w kwietniu 2016, wydany starannie, z posłowiem Andrzeja Dąbkowskiego, liczy 37 utworów. Ich tematyka, jak to już zwykle

bywa w wyborach z kilku lat, jest bardzo zróżnicowana. Zawiera swojego rodzaju uniwersum liryczne poety, jego rejestrację codzienności, przeżycia i przemyślenia, radości i lęki, jego widzenia świata. Autor utrwala tu swoje życie prywatne, ale i to publiczne, państwowe dochodzi do głosu, jak w wierszu „Ahoj”. Ojczyzna jest w nim porównana do okrętu, na którym „od tłumy bosmanów / dziś gęsto na mostku / trwa walka o koło / tak zwane sterowe”, a rezultat tej walki kończy pesymistyczna pointa – „ster gdzieś zagubiony”...

Ponieważ wiersze Bukowskiego dostarczają tematyki bogatej i zróżnicowanej, wybieram z nich kilka, jak mi się wydaje, tematów najbardziej typowych, chociaż nie wyczerpują one całej palety spraw innych. W recenzji, która ma charakter informacyjny i oceniający – nie da się omówić wszystkich kwestii, związanych z wypowiedzią poetycką. W każdym razie będę się starał omawiając wybraną tematykę, zwracać uwagę np. na metody, jakimi autor wzbogaca komunikat liryczny, lub jak wygląda przy tym gospodarstwo w sferze wyborów stylistycznych.

Głównym, najbardziej „rozrośniętym” tematem, czy lepiej – motywem, bo on ma przecież cechy powtarzalności w wielu utworach – jest przemijanie. Ten wieczny lament nad brzegami starożytnej rzeki oddalającej nas i nasz świat w tamtym kierunku, skąd nie ma już powrotu, znalazł i tutaj swój wyraźny zapis. Naznaczone są nim utwory takie, jak *Nowożeńcom*, *Niepokój*, *Spacerując ulicami*, *Nie chcę* oraz wiele innych.

Temat przemijania – przemijanie nazywam tu dla potrzeb własnych tematem, gdyż wydaje mi się bardziej pojemny niż motyw – rzadko bywa tu przywołany jako dopełnienie życia, jako śmierć. Jedyny taki wiersz zaraz przytoczę. Często przemijanie jest niedopowiedziane, jego śladów należałoby szukać w różnych konfiguracjach i uwikłaniach, w dalekich echach semantyki. Raz pojawia się jako demaskacja kultury codziennej: „...zbuduj dom, mówią / zasadź drzewo... / nie mówią o tym / co pomiędzy / co przed / i co po” (*Nowożeńcom*), innym razem jako pamięć miejsca, które nie daje się już powtórzyć: „tak spacerując ulicami / hołd składał niebu / co dni naszych pilnuje / i obłokom / co odeszły zabierając ze sobą / obrazy naszej przeszłości” (*Spacerując ulicami*), a jeszcze innym jako nawiązanie do filozofii egzystencjalizmu z jej bytem-ku-śmierci, jak w wierszu *Nie chcę*, dedykowanym „tym, co odchodzą”:

był...
była...

słowa-wyroki
pamięć mi drapią
oczom sól sypią
głowę wstecz wykręcają
mam niby sprawdzać
kto jeszcze

tam
tu

jeszcze

lecz co sprawdzać
skoro i tak wiem

a przecież

wiedzieć nie chcę

Elżbieta Musiał w recenzji tych wierszy napisała: „Dystans i dojrzałość. Nie oswojenie, a oswojenie schyłków, przemijań świata i naszego w nim przemijania. Uchodzenia. Wchodzenia w cienie, choć chciałoby się w słońcu. Odarcie ze złudzeń. I zasmucenie. Im głębiej w las, tym większy smutek. Im mniej słów, tym większa cisza, który przystoi dojrzałości, świadomości słowa. Tak, słowo jest zdystansowane, wyciszone – tylko dlaczego tak boli to, o czym mówi? Bo ma swoją podskórną temperaturę? Bo trafia w sedno?” (*Czas dokonany odmierzony*, 04.07.2016, <http://pisarze.pl/recenzje/11837-elbieta-musial-o-wierszach-michala-bukowskiego.html>).

Innym ciekawym tematem rozłożonym aż na pięć tytułów są przemyślenia o jego *ars poetica*. Motyw znany w poezji polskiej, począwszy chyba od Kochanowskiego aż po twórców współczesnych. Bukowski włączył do tomiku kilka takich tekstów, które traktują o „alchemii słowa”, które dociekają tajemnicy tworzenia, pytają kiedy i jak świat poetycki zyskuje pełną autonomię jako ekwiwalent przemyśleń, kiedy tak naprawdę rodzi się wiersz i czym jest sztuka poetycka? Poeta prezentuje swój artystyczny warsztat w obrazach wziętych z codzienności. Z suchą teorią literatury jego rozważania nie mają nic wspólnego. Raczej zastanawia go kwestia „jaki on będzie? / co ze mnie weźmie, a innym / zanieś?” (*Jeszcze nie wiem*). Inne tytuły traktujące o sztuce tworzenia to: *Pytales, Do emocji*, *Bezdomny wiersz*. Czym one są? Czy poeta wypowiada w nich zgodę na literackie dziedziczenie, czy może podejmuje dyskusję z literacką tradycją? Najprostszą odpowiedzią byłoby: i tak, i tak. Zgoda, rozumiana tutaj jako współuczestnictwo w wypowiedzi konwencjonalnej, poświęconej tradycją, to cecha ogarniająca większość tych utworów. Natomiast już w polu lirycznych możliwości, w jego warsztacie estetyczno-literackim trzeba

odnotować sporo chwytów brzmiących wyjątkowo ciekawie i świeżo: „jak kropla z wody / jak z serca głos / jak motyl z nieba / jak z pola kłos / pytałeś / jak powstaje wiersz” – odpowiada lirycznemu rozmówcy. W innym znowu utworze ujawni cechy personifikacji, wiersz wyposaży w ludzkie zmęczenie i szarość, ba, nawet nakarmi:

*w sobotę wieczorem
przyplątał się do mnie
bezdolny wiersz*

*miał szare wersy
i smutne kropki
i tak wyglądał
jakby gdzieś zgubił
swoją dalszą ciąg*

*więc dałem mu pić
nic nie powiedział
dałem mu jeść
jadł w zamysleniu*

*im dłużej jadł
tym bardziej jaśniał
prostował głoski
wyglądał rytmem*

i nagle – zniknął

*na stole pod oknem
zostawił kartkę:
jestem u ludzi*

i więcej nic

Ostatnią tematyką (właśnie w liczbie mnogiej!), o jaką pragnę potrącić jest tematyka społeczna, widziana zarówno na planie ludzkiej egzystencji, jak i w planie metafory. Wierszy emitujących sprawy społeczne jest sporo. Wypowiadane są w stylu wysokim, elegijno-hymnicznym (*Sarajewo*), albo w retoryce protestu: „ja się nie zgadzam / na gorycz na obrazy trumienne / na ziarno ruty rzucone w ogień na rezygnację / rozdarta między pamięcią a jutrem / gdzie dziś wiruje jak liść bez drzewa / ja się nie zgadzam / na rzekę zapomnienia” (*Ja się nie zgadzam*). Znajdujemy też utwory nasycone ironią, ironią gorzką, wypowiedzianą ni to żartem, ni to proroczko. Warto przy tym pamiętać, że nasz wiek pędzi przed siebie nieokiełzany i dziki, rozwalając dotychczasowe fundamenty humanizmu, siejąc łatwy hedonizm i śmierć. Czy przypadkiem słowo nie stanie się ciałem?

*proponuję:
emerytury emerytom odebrać
i w to miejsce przyznać
progresywny zasiłek pogrzebowy:
kto szybciej umrze, ten więcej dostanie.*

Stanisław Barańczak pisząc o poezji Zbigniewa Herberta stwierdził, że ironia jest metodą trudną i subtelną, a wielki poeta Herbert uczynił z niej „programową metodę poetycką” (*Poznanie Herberta*, Kraków 1998, s. 377). Czy u Bukowskiego można

mówić o programowej ironii? Z pewnością tak. Poeta z takim dorobkiem twórczym wie dobrze, dlaczego używa takich tropów stylistycznych, a nie innych, wie z pewnością w jakim celu to robi. I chociaż ironia nie jest tu stosowana tak rozrzutnie, jak u Herberta, ona przylega do wielu tematycznych propozycji, uwiarytelnia je, poszerza o nowe wartości poznawcze:

*ja
świstak
wciąż stoję słupka
i wypatruję*

*oczy słabnące
kręgosłup boli
coż, ja stoję słupka
i wypatruję*

*mówią, że będzie
mówią, że trzeba
że oczywiście i że na pewno
więc stoję słupka
i wypatruję*

*każę wybierać
więc wrzucam kartki
skreślam zakreślam
i wypatruję
mój dom wśród kamieni
śmiecici po szczyty
las coraz rzadszy
a oni nic*

*nade mną orzeł
a ja*

*wciąż stoję słupka
i wypatruję*

Wiersz ten przytaczam dla dwóch zasadniczych powodów. Pierwszym powodem jest jego temat: cierpliwe wyczekiwanie na zmiany. W domyśle czytelnika wiadomo, że chodzi tu o zmiany społeczne, zagwarantowane tradycją demokracji („każę wybierać / więc wrzucam kartki”), takie zmiany, które pozwoliły lepiej żyć, co zawsze było *vox populi* wszystkich czasów. Ale zmiany nie nadchodzą. Szeroki temat społeczny sygnalizowany już w wierszu *Ahoj*. Drugim powodem przywołania tych właśnie strof jest ich kształt językowo-stylistyczny. Jest to utwór wypowiedziany językiem prostym, używanym obiegowo, bez jakiegokolwiek pokusy upiększania zręcznie podaną metaforą, bez jakiegokolwiek prób stylizacji na coś więcej, niż zamierzony, suchy komunikat. Nie znaczy to oczywiście, że poeta przebiera się za Różewicza. Nie, Bukowski potrafi dobrze mówić własnym głosem. Jest to bez wątpienia utwór liryczny, rozpoczyna go przecież porównanie „ja świstak”, potem jeszcze kilka innych stylistycznych odrębności właściwych poezji. W sumie jednak pozostaje on wypowiedziany językiem prostym, bo używanym codziennie i przez wszystkich. Różewicz, zwłaszcza ten z ostatnich lat, metodycznie uprawiał prozę.

Na tym miejscu chciałbym też zwrócić

uwagę na wyjątkowo zgrabne porównanie „ja świstak”, postawione w tytule utworu, jak również powtórzone w pierwszych wersach. Zgrabne dlatego, że te zwierzątka, jak czytałem kiedyś, mają w sobie jakiś instynkt społeczny. Żyją całymi rodzinami w podziemnych mieszkaniach, nie są agresywne, dzielą się nawet pożywieniem. Zaobserwowano też, że chorego osobnika potrafią pielęgnować, ogrzewając go własnym ciałem, karmią, dbają o czystość. Opiekuńcze analogie zbliżają świstaka w kręgi zachowań ludzkich. Porównanie ma dobrze ukierunkowane semantyczne uwiarytelnienie.

A gdzie ironia? Dlaczego ten „słupek” i po co „wypatrywanie”? Nad świstakiem zawisła śmierć, czarnym cieniem dopadnie go i poniesie. Pozostanie tylko „dom wśród kamieni”. Właśnie. Przesuwając projekcję ostatnich strof na życie człowieka, na nasze życie, prawie zawsze „stajemy słupka” na pomyślonych drogach, wypatrując nie naszych już nadziei. W takim zestawieniu mieści się nie tylko gorzka ironia – jest dramat.

Andrzej Dębkowski w *Posłowie* do tego zbioru pisze: „Kiedy czytam wiersze zawarte w tej książce nasuwa mi się nieodparte wrażenie, że nie jest to poezja łatwa. Słowa Bukowskiego są wieloznacznością, tą najlepszą, jaką możemy wyrazić – intelektualną, a w zasadzie są połączeniem intelektu i lingwistiki. Niezwykle rzadki przypadek we współczesnej poezji polskiej, by czynić to jednocześnie z taką rozważą i świadomością”.

Na tych stwierdzeniach należałoby zakończyć nie dodając nic więcej. Przychodzi mi to z trudem. To są poniekąd i „moje” wiersze, wydzwaniane telefonicznie, przypominane przy różnych okazjach, no i wreszcie...

Leopold Staff radził mi kiedyś (1956?) na plebani w Skarżysku (tam w latach pięćdziesiątych prawie zawsze spędzał wakacje u ks. Boratyńskiego), aby pisać, pisać i jeszcze raz pisać. Pamiętam jeszcze dziś jego słowa: „Przez takie ucho igielne trzeba przejść, aby zaistnieć w literaturze”. Moje drogi poplątał nieludzki system. Prawie zaraz po świętaniach kapłańskich musiałem uciekać „gdzie pieprz rośnie”, a potem tak ułożyć życie emigranta, aby zachować kapłaństwo i jakoś przeżyć. Zawsze też były ważniejsze obowiązki, niż pisanie wierszy. Na ten luksus nie starczało czasu. Najpierw uniwersytet, przygotowanie wykładów, potem obowiązki kościelne (właśnie w takiej kolejności). Dziś mam 81 lat i tylko 5 zbiorów wierszy. Na przejście przez „ucho igielne” o wiele za mało...

Piszę to ostrzeżenie na koniec recenzji wierszy *W tej krótkiej chwili* dla autora tego zbioru, Michała Bukowskiego. Wiem, i on ma ważniejsze obowiązki, bo rodzina i zawód, i codzienny kierat.... Ostrzegam jednak i proszę: w życiu trzeba z czegoś zrezygnować, aby

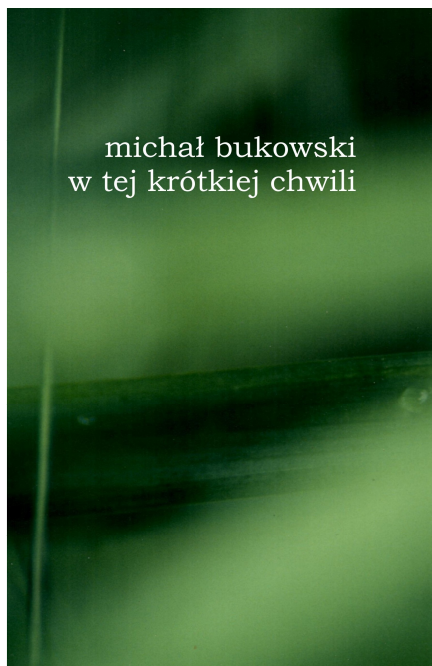
(Dokończenie na stronie 12)

Nowe wiersze Michała Bukowskiego

(Dokończenie ze strony 11)

osiągnąć jakiś ważniejszy cel. U Ciebie, Michale, tym celem jedynym i najbardziej uprzywilejowanym – powinna być poezja. Pisałeś, że słowa „jak dobrzy przyjaciele / zasiadają ufnie na kartce papieru / i są” (*Jeszcze nie wiem*). Dodam: są pełne osobistego, niepowtarzalnego uroku. Są konkretne, wypowiedziane precyzyjnie, bez dekoracyjnych prób emocjonalnych, bez ukłonów w stronę obiegujowej mody. Są własne. I to wystarcza.

ks. prof. Bonifacy Miązek



michał bukowski
w tej krótkiej chwili

¹⁾ Michał Bukowski, *W tej krótkiej chwili*. Redakcja i posłowie: Andrzej Dębkowski. Wydawnictwo Autorskie Andrzej Dębkowski, Żelów 2016, s. 50.

Odnaleziona ścieżka w chaszczach

Najnowszy tomik poetycki **Barbary Białowas** zatytułowany *Bezkresnym szlakiem*, zachwyca i zadziwia. Zachwyca melodyjnością wierszy, poetycką konstrukcją obrazu, egzystencjalnym przesłaniem wiary w dobro,

w tolerancję, w miłość, w to, że świat jest piękny swą wielobarwnością. Zadziwia zaś różnorodnością formy. Są tu, bowiem, zarówno wiersze, jak i piosenki.

Autorka dzieli tomik na cztery części: *Meandry miłości, Na rozdrożu, We wspólnym kręgu i Oprócz zmierzchu*. Każda z tych części jest śladem życia odcisniętym na duszy poetki. Każda zawiera inne tematy, przeżycia, refleksje.

Tomik ten pokazuje poetkę u szczytu twórczych możliwości i dojrzałą Kobiętę. Poetkę dojrzałą opanowaniem warsztatu twórczego, czerpiącą siłę ze Słowa, które pozwala na tworzenie nowych rzeczywistości. Kobiętę, która poznała już różne meandry życia, której podobnie jak miłość, znane jest cierpienie, tęsknota, zachwyt, świadomość przemijającego czasu.

Są w tym zbioru wiersze pisane spontanicznie, w zauroczeniu życiem i miłością.

(...) *A jednak jesteś! Choć Ciebie wysniałam, choć byłeś tylko ulotnym marzeniem...*

Są też teksty pełne zadziwienia, że świat naprawdę jest piękny, że można wymarzyć sobie szczęście, że można w nie uwierzyć, mimo przeżytych kłesk.

*Pod pewną gwiazdą
pomiędzy datami
stanęli przed sobą
tacy całkiem sami
z bagażem przeszłości
i w życiu przegrani
Pod pewną gwiazdą
tacy całkiem sami....*

Poetka wie, że w życiu wszystko przemija. To zmaganie się z czasem, bezradność spowodowana tym, że szczęście nie może trwać wiecznie, też znajduje odzwierciedlenie w wierszach i tekstach piosenek Barbary Białowas.

*Bezwzrok u nas zapanował,
straciły znaczenia słowa.
Uwięziona w tym chaosie
zagubiłam się...*

Poetka szuka drogi wyjścia z tego zagubienia, ale osaczyło ją ono i uwięziło.

*zgęstniała niemożność
obezwładniona bezradnością
(...) osiada na kształtach zaczętych
lecz niedokończonych*

Miłość, która miała być kołem zamachowym życia, jednak zawiodła.

(...) *Miłość znużona ostygła,
przestała być przewodnikiem
moich życiowych wyborów
i błędów mych powiernikiem...*
I wszystko zdaje się leżeć w gruzach:
*Pudło nieporozumień, radości,
zawodu, bólu, przykrości
- pękło i się rozsypało...*

A jednak Poetka – humanistka, i erudytką wie, co ma robić! Znajduje odpowiedź w bogatym skarbcu tradycji literackiej.

*Na co mam stawiać, przyjmując wyzwanie?
Jak swoje miejsce odnaleźć? Jak godnie żyć?
Jak wpleść codzienność w to trudne zadanie?
„Rób, co powinienes. Bądź wierny. Idź!”*

To herbertowskie przesłanie odnajdujemy w całym zbiorze poezji Barbary Białowas. Autorka sprzeciwia się „życiu z przyzwyczajenia”. Traktuje życie jak cenny dar, który trzeba umiejętnie wykorzystać i zostawić po sobie ślad.

Kobieta-poetka już wie, że po dniu pochmurnym zaświeci słońce, że kiedy zamykają się jakieś drzwi, to zaraz otwierają się nowe, że przemienność losu jest naszym bogactwem, a nie klęską. Pisze:

(...) *Przyszłości się nie boję. Chociaż nieraz trudno,
to staram się zrozumieć świat (...)
godzę się na losu przemienność
i tym wzbogacona, powracam w codzienność.*

Ogromnym atutem tego tomiku, wręcz jego wielką zaletą jest jego malarskość. Poetka maluje słowami pejzaże, nastroje, uczucia. Czytając ten zbiór wierszy, czytelnik widzi świt wyłaniający się zza horyzontu, cienie wieczoru, sad ręką człowieka powołany do istnienia, czuje zapach czeremchy, widzi rzekę płynącą meandrami wśród łąk, jezioro, które lśni jak lśniąca gitara.

Ta plastyczność czyni poezję Barbary Białowas bliską sercu, swoją. Każdy przecież czasami przystaje, by zachwycić się światem, by pobierać pogubione myśli i uczucia rozmięcone na drobne.

Każdy człowiek przeżywa taki czas, że musi odnaleźć swoją ścieżkę w chaszczach życia. Dla Poetki, która zastanawia się nad tym, co łączy ją z mrówką, chodzącą po dyni, która widzi noc nadjeżdżającą gwiazdowym wozem, która zadumie przystaje przed przdrożną kapliczką, takim drogowskazem w meandrach codzienności jest Słowo. Słowo, jako moc stwórcza świata i Słowo jak moc stwórcza poezji.

*Słowo raz wybrzmiało, musi brzmieć do końca.
Słowo, przez które wszystko, co się stało,
trwa, swą Nowinę w przekaz sroki- wysłannika*

*kladzie,
że odnaleziona zostaje w chaszczach
ścieżka*

**Elżbieta
Śnieżkowska-Bielak**

Barbara Białowas, *„Bezkresnym szlakiem”*. Wydawnictwo Ston 2, Kielce 2014.



Kozetka (13)



Trójkąt bermudzki

Nic nie chciał dowodzić. Przed zdumionymi oczyma rozpostrzeć obraz świata. Tak chce pisać. To niech będzie moja dewiza przed rozpoczęciem drugiego tomu. Już się teraz nie martwię, że nie mam żadnej idei.

Maria Dąbrowska

Joanna Friedrich

...Sobotni poranek, wiszę w hamaku pomiędzy drzewami, jestem nieokablowana, nie mam przy sobie żadnych urządzeń technicznych. Tak się musi czuć nieubrana idea. Lub człowiek nie rozczłonkowany przepływem informacji. Istny Trójkąt Bermudzki. Czuję się inaczej niż zwykle, zresztą wszyscy, których widuję lub spotykam, powoli przechodzą w swoją jaśniejszą wersję osobowości: sprawia to cieplejsze półrocze pod naszą szerokością geograficzną.

Skóra robi się co prawda ciemniejsza, za to myśli – jaśniejsze. Ludzie-czekoladki są wszędzie.

Aby przyspieszyć ten proces, spieszę, przykładem narodu, zmienić się w ten weekend w baterię solarną.

Są ludzie, którzy chodzą na „widzenia” do psychologów, a potem ci psychologowie chodzą na super widzenia do następnych i tak próbują zobaczyć coś więcej niż widzą na co dzień.

Wystarczy mi długi sen i słońce. Po przeniesieniu odwołka baterii na gorący piasek, nieopodal budki z pachnącymi goframi,

próbuję sama siebie przeanalizować. Leżę plackiem jak ciasto gofrowe i czekam na efekt. Moja senna, architektoniczna wyobraźnia zbudowana jest najczęściej trzema adresami, trzema domami. Zresztą literacka – też. Co to oznacza?

Oznacza to w skrócie, że większość moich snów dzieje się w trzech miejscach, na ulicach: Kasztanowej, Wiosennej i Mickiewicza w miastach z mojego dzieciństwa, znakomicie adaptujących się właściwie do wszystkiego. To samo z automatu dzieje się, kiedy czytam książki. Nic na to nie poradzę że tak często sceneria fabuły, nawet tej z Ameryki Południowej, dzieje się gdzieś nieopodal. Zwykle szybko czytam, może to dlatego.

Może też jestem ograniczona. Z drugiej strony znam te domy na pamięć, i jeśli coś się w nich zmienia, na przykład podczas kolejnego snu, natychmiast wiem, że to sen. Domy same rozbudowują się, żyją swoim życiem, dodają sobie pokoje, znaczenia, bohaterów.

Ten sen ma dwa odcinki: W pierwszym trafiam na parter, do starej drukarni na Mickiewicza. Okna zasłaniają ciemne, ciężkie kotary, w ostatnim odcieniu czerwonego burgunda, przed czernią. Po środku stoi drewniany stół, przy którym siedzi zielonooka kobieta. Być może to moje alter ego. Odchylam miękką kotarę, a za oknem Paryż nocą, a może jest to Praga? Już wiem, że to sen i postanawiam wyśnić go do końca. Kobieta nadal nie wstaje od biurka. Pada pytanie, który z pokoi pod tym adresem jest moim ulubionym, odpowiedź jest dla mnie jasna, piętro wyżej znajduje się różowy pokój z hebanowym łóżkiem z baldachimem, bohaterem wcześniejszego snu.



Odcinek drugi: Znajduję się na pierwszym piętrze tego samego domu, gdzie spotykam moją babcię i czytam pierwszy tom napisanej przez nią książki. Pomarańczowe okładki, połówki stronic. Zastanawiam się, kiedy zdążyła tyle napisać.

Ostatnie przeczytane zdanie o nici i wątku powieści jest słowem-kluczem do tomu drugiego i do moich rzeczywistych zmagania z pisaniem (zaczynam drugi tom swojej książki).

Znalazłam motto. Moje rzeczywiste życie

jest jak materiał zostawiony na noc na krakowieckim stole, majstruje przy nim kroczy Morfeusz i oszczędza czas. Piętra „moich domów”, są różnymi wersjami mnie samej. Dla mnie – piszącej, nie robi różnicy czy mi się tylko śni, czy istnieją naprawdę. Liczy się efekt, a to – już wkrótce.

Na razie dam odpocząć pani siedzącej przy biurku.



Paweł Kuzera

Cisza

moje pragnienia nie są małe.
moje pragnienia nie są duże –
być może są niewymierne,
boją poruszyć się w ciszy.

Bezmiar

ja też się zrodziłem.
z ogromu i subtelności,
z bezgranicznej nadziei
i uczuć.
– a skoro On jest,
dostrzegam jego bezmiar.

Kropla

kiedy jestem silniejszy od grzechu,
zdejmuję z Jezusa

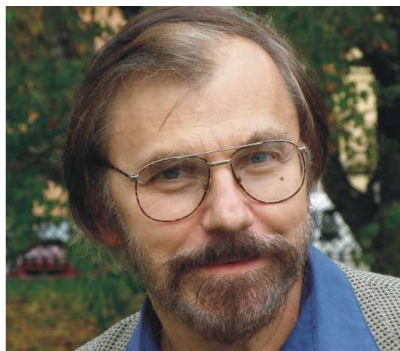
– kroplę cierpienia.

Być

nie zatrzymuj rzeki,
– niech płynie.
nie proś o słońce,
– gdy po suszy pada deszcz.
nie mów jeśli nie wiesz.
– tylko tak można być.



Listy do Pani A. (98)



Uśmiechy i smutki

Droga i Miła Pani!

Ciekaw jestem, jak Pani spędzała lato, chociaż... Jak zwykle odnosiłem wrażenie, że niekiedy naszep ścieżki się przecinały. Np. w Krakowie. Jest to prawdopodobne, bo część rodziny Pani jest z tym miastem związana.

W Krakowie nie byłem od lat, nie licząc jednodniowego pobytu na pogrzebie Juliana Kawalca. Wtedy zdążyłem, wraz z Magdą Węgrzynowicz-Plichtą, zrobić niewielką rundkę po Rynku, i trzeba było już biec na dworzec. Teraz byłem całe dwa dni, a to już jest coś. I tak wchłaniałem w siebie Kraków, włóczyłem się staromiejskimi ulicami, poszedłem na Kazimierz, na Wawel, przespacerowałem się nastrojową Bracką, Kanoniczą, posiedziałem na Rynku... Piękny jest stary Kraków, natomiast poza jego obrębem są straszne estakady, przejścia podziemne, dalej osiedla typowe dla wszystkich, nie tylko polskich miast. I okropny szkielec jakiegoś wieżowca. Zupełnie jakby pojawił się żywcem z jakiegoś horroru.

Na ulicach, na Rynku, tłumy turystów. Bezwładne, łączące niezbornie, a co gorzej oblepiającej pomniki. Nie tylko schodki i cokoły, ale i same posagi. Każdy z filistrów musi sobie zrobić zdjęcie lub „selfi” z Mickiewiczem. Wdrapują się tak wysoko, jak tylko można. Jakoś nikt nie spadł. Na miejscu Mickiewicza energicznie bym się otrząsnął... Czekałem na to, ale jakoś Adam jest bardziej cierpliwy ode mnie.

Przed odjazdem pochodziłem po galerii handlowej, w którą zamienił się dworzec, z sentymentem patrzyłem na dawny budynek stacyjny, nieczynne już perony, stary tunel pod torami przy (jeszcze czynnej) ulicy Lubicz.

Rychły przyjazd Franciszka podgrzewał atmosferę. Już można było spotykać grupy młodzieży, niektóre rozśpiewane, oczekujące uroczystości. Kraków zresztą, odkąd pamiętam, miał, przynajmniej w okresie wakacyjnym, coś z nastrojów festynowych. Bardzo lubię to miasto właśnie w letnim sezonie.

Już po powrocie oglądałem fragmenty wizyty Franciszka. Wprawdzie nie była to wizyta na szczeblu państwowym, ale odniosłem wrażenie, że relacjonowano ją bardzo skromnie. Sam Papię jest bardzo skromny, ale jednak to – bądź co bądź – osobistość i głowa państwa. Tylko może głowa niezbyt „poprawna politycznie” z punktu widzenia naszych duszpastuchów. Komu może podo-

bać się nawoływanie do ascezy, umiarkowania w gromadzeniu skarbów, prostoty czy tolerancji, zwłaszcza obyczajowej. Ale największą obrazą było – jak mniemam – nawoływanie do ubóstwa. Bo przecież to kasa głodzi grzechy świata... Mam nadzieję, że Pani też to widzi i zgadza się ze mną.

Potem miałem przerwę w wirtualnych kontaktach. Padł mi komputer. Trochę to trwało, zanim dostałem inny, sprawny i dużo szybszy. Teraz z powrotem obserwuję, co się dzieje w sieci, traktując to najczęściej jako zabawę. Śmieszą mnie ludziki, które wstawiają dosłownie wszystko: co jedli, gdzie byli, z kim się całowali, na co chorują. Niedługo pewnie pojawią się zdjęcia skutków rozstroju żołądka. Dziwna mentalność, totalne zgłupienie. A uganiecie się za pokemonami? Zakrawa to na psychiatryczne przypadłości, które kwalifikują do oddziałów zamkniętych.

W ogóle następuje chyba epoka kretynizmu. Kilka razy czytałem o amerykańskich szczęśliwych tatusiach, którzy upieklili swoje dzieciątka w zaparkowanych na słońcu i zamkniętych samochodach. Już nie mówię o podobnych losach psów. U nas zaczyna działać się podobnie.

Muszę opisać przy tej okazji scenkę, której byłem świadkiem w jednym z salonów Orange. Oto w salonie pusto, siedzi tylko jeden pracownik. Podchodzi do niego klient:

– Dzień dobry, czy można u pana zamówić kartę SIM?

– Dzień dobry, nie mogę pana obsłużyć. Musi pan najpierw wziąć numerkę.

Cały salon pusty, ani jednej osoby. Klient-samotnik pobiera numerkę i wraca do obsługiwanego.

– Mam numerkę! – oznajmia z radością.

– W czym mogę panu pomóc.

– Chcę zamienić kartę SIM na nanoSIM.

– Ma pan abonament u nas?

– Tak.

– A telefon zmieniał pan na któryś z naszej oferty, czy we własnym zakresie?

– We własnym zakresie.

– W takim razie zamiana karty SIM na nanoSIM będzie kosztowała 25 zł. Mamy bogatą ofertę akcesoriów do telefonów. Jeśli kupi pan produkt za minimum 25 zł, zamianę karty SIM na nanoSIM ma pan za darmo.

– Dobrze. Czy mają państwo etui do telefonów?

– Mamy. Oryginalne czy nieoryginalne?

– Nieoryginalne.

– Nieoryginalnych nie ma, są tylko oryginalne.

– W jakiej cenie?

– 140 zł.

Może to rzeczywiście proces jakiejś galopującej „amerykanizacji”? Zawsze byłem przekonany o nieprzesadnych walorach intelektualnych tamtejszych mas. Zresztą, jak się okazuje, nie tylko.

A tu już zaczyna się rok szkolny. Młodszy syn Pani idzie już do liceum, podobnie jak moja Joasia. Znowu szkoła, podręczniki, problemy z nauczycielami, choć tych jeszcze ich nie znamy, ale belfry bywają różne, co zresztą niegdyś i my odczuwaliśmy na własnej skórze.

Jednak z oddali wygląda to inaczej. Kilka dni temu zadzwoniło do mnie dwóch kolegów z klasy. Jeden mieszka w USA, drugi „po ludzku” w Warszawie. Z wielkim sentymentem i wzruszeniem wspominaliśmy tamte czasy, wydawałoby się wczorajsze, a to tak odległe. Potem rzuciłem się do uważnej lektury książki prof. Jana Górskiego, naszego polonisty, „Rzecz o liceum św. Augustyna” (1981). Zdarzenia szkolne, profesorowie, atmosfera

liceum stały mi przed oczami jak żywe. Może wtedy nie doceniało się tych ludzi, którzy z nami i nad nami pracowali, uważało się ich za przedstawicieli opresyjnego systemu szkolnego. Ale z perspektywy lat wyraźnie można dostrzec ich format etyczny, fachowość, miłość do młodzieży, której bynajmniej nie chcieli nękać, ale czegoś nauczyć, uformować charaktery, pokazać hierarchię wartości. Tam do niczego nie zmuszano, do praktyk religijnych także, choć szkoła była katolicka. Nikt tam nie wchodził z butami do sumień uczniów, pokazywano tylko jedną z dróg, którą warto może wybrać – teraz albo później. Była to szkoła światłych ludzi, katolickiej inteligencji, a nie – jak to się dziś często zdarza – pokornych, bezmyślnych dewotów.

Szkoła dziś nie istnieje. W hurra katolickim kraju nie przetrwała tak długo, jak mogła egzystować w okresie komunizmu, ateizacji, szyszan.

Mój smutek spowodowany żalem za minionym bezpowrotnie czasem pogłębił się znacznie wraz z wiadomością o nagłej śmierci Ryszarda Ulickiego. To była taka postać, o której – pisałem podobnie po śmierci Marii Czubaszek – myśli się, że będzie zawsze; że jakoś „uzasadnia” niezniszczalność także naszego istnienia. Wiem, że dla niektórych pozostał postacią kontrowersyjną, dla innych nawet zniechęcającą. Ludzie się jednak zmieniają, nie są stale jednakowi, a jednostki obdarzone nietuzinkową, bogatą osobowością odsłaniają coraz to nowe jej oblicza.

Poznałem Ryśka na terenie Związku. Był obdarzony niezwykłym poczuciem humoru, pogodą ducha. Serdeczny i przyjacielski. Podziwiałem jego talent parodystyczny, aktorski, lubił się wcielać w różne kreowane przez siebie postacie, zwłaszcza kiedy odbierał telefony, albo sam dzwonił do przyjaciół, co dawało komiczny efekt. Nie było w nim złości, zawiści, emanowała zeń wyrozumiałość, życzliwość, koleżeńskość, po prostu ludzka dobroć. Takiego ja przynajmniej znałem, ale i wielu kolegów z ZLP bardzo go lubiło, obdarzało przyjaźnią i poważało.

Zawsze wzruszały mnie jego „Kolorowe jarmarki”. Powiedziałem mu kiedyś, nawiązując do jednego z wersów tej piosenki, że jeśli się ma „baloniki na druciku”, to natychmiast należy się udać do lekarza. Śmialiśmy się obaj do rozpuku.

Ryszard, jako członek Prezydium ZLP, brał udział w jego posiedzeniach, na których odczytywałem protokoły z obrad Komisji Kwalifikacyjnej. Niekiedy miał jakieś zastrzeżenia, kiedy odnosił wrażenie, że z tym czy owym delikwentem Komisja obeszła się zbyt ostro. Ale nie kłócił się, dawał się przekonać. Sam świetny poeta, miał serce otwarte dla wszystkich, nawet najsłabszych. A nawet beczelnie roszczeniowych. Teraz autorzy byle wierszyzków domagają się publikacji. Już! Natychmiast! Tymczasem czytając pamiętnik Władysława Broniewskiego z lat 1918-1922 natrafiam na takie wyznanie: „Nad moją pisaniną ciąży pewien fatalizm: skoro napiszę coś, zaraz po przeczytaniu zaczynam ostrą krytykę, która każe mi chować je przed ludzkimi oczyma. (wiersze – SJ). Jeżeli bym się zdecydował starać o druk, to tylko takiej rzeczy, która by mi na dłużej wystarczyła”.

I już nie muszę dłużej rozważać kwestii, czym różni się utalentowany poeta od zwykłego grafo-mana.

Życzę Pani „złotej jesieni” wraz z dużą ilością złota w skarbcu, i pozdrawiam bardzo serdecznie –

Stefan Jurkowski

Rozmyślania



To ja jestem, Polak „mały”

Kiedy wywalczyliśmy wolność i odzyskaaliśmy niepodległość, wydawało się, że teraz już tylko będziemy podążać w stronę świetlanej przyszłości, w stronę krainy mlekiem i miodem płynącej, jednakże znacznie szybciej, niż tego oczekiwali różni znawcy, okazało się, że tradycyjnie od wielu wieków, wychodzą z nas w takich momentach wszystkie najgorsze narodowe cechy. Co więc na to wpłynęło?

Andrzej Dębowski

Realia życia społecznego ostatnich miesięcy są, niestety, takie, że znowu mamy wiele powodów do narzekań i frustracji. Afera ściga afery, zaczyna brakować autorytetów moralnych, a w zasadzie ich nie ma, poziom sprawowanej władzy sięgnął dna. Ten typ myślenia, odruchów i zachowań charakteryzuje już całe środowiska i grupy społeczne, które czują się skrzywdzone. Swoje negatywne odczucia i swoje pretensje mają i chłopci, i robotnicy, i inteligenci. Mają mieszkańcy małych miasteczek, akademików i blokowisk, mają inżynierowie, nauczyciele, pracownicy naukowcy, klerycy, taksówkarze, górnicy, hutnicy, policjanci, żołnierze... Jednym słowem prawie wszyscy. Coraz bardziej zarysowuje się podział na „my” i „oni”, chociaż z drugiej strony niełatwo dzisiaj odróżnić kto jest tym „onym”.

I tak zaczyna kształtować się obraz Polski w szerokim świecie: kraj porażających kontrastów – brudu, i nędzy, wystawnego przepychu i bogactwa, kościołów i nietolerancji, przesadnej pobożności i zabobonów,

zadufania we własną wszechmoc i wszechwiedzę, a także niedorozwoju państwa, przywiązania do wolności i niechęci do reform uszczuplających przywileje kastowe – zauważył kiedyś trafnie Adam Szostkiewicz. Niestety, minęło już kilkanaście lat od tego stwierdzenia i nic się nie zmieniło.

Nostalgia taka, bardzo charakterystyczna dla Polaków, wyraża się na przykład w tęsknocie za minionym systemem. Mniej chodzi o politykę, a bardziej o tzw. swojskość Polski Ludowej z jej pozorną stabilizacją i samowystarczalnością oraz powszechnie tolerowanymi układami. Ta nostalgia jest momentami tak wielka, że grupy społeczne bez względu na swój kolor partyjny podtrzymują koleżeńskie układy, które momentami przekształcają się w układy przestępcze. W tej chwili społeczeństwo w zasadzie nie jest w stanie odróżnić kto jest tym dobrym, a kto złym. Na dodatek coraz mniejsza wiara w to, że Polacy są narodem „wybranym” powoduje dodatkowe „urazy psychiczne”.

Na plan pierwszy wysuwają się zachowania typu zawiść. Polak zazdrości swoim rodakom niemal wszystkiego, nawet optymizmu cechującego tych, którym się w życiu udało. Zawiść w Polsce stała się formą społecznej frustracji do tego stopnia, że chętnie dokopiemy takiemu, który odniósł sukces, bo choć nam się od tego nie poprawi, to może przez chwilę pocujemy się lepiej. Całej sprawie pewnego rodzaju smaczku dodaje fakt, że polski zawistnik to nie człowiek znajdujący się w beznadziejnej sytuacji, na granicy społecznej i materialnej degradacji. Jest nim zazwyczaj ktoś, kto osiągnął pewien poziom bezpiecznego życia, tylko nie potrafi go już przekroczyć.

Jeśli rywalizację w społeczeństwie wolnej konkurencji można porównać do wspinaczki po drabinie, to w Polsce ci, którzy znaleźli się na górze, wylamują szczeble, chcąc powstrzymać pościg. Ci z dołu łapią ich za nogawki, żeby ściągnąć do swojego poziomu. A towarzyszą temu okrzyki i gesty wyrażające pogardę, wrogość, zawziętość. (Ewa Nowakowska)

Wygrani gardzą przegranymi jako nieudacznikami, którzy nie umieli chwycić swojej szansy. Przegrani gardzą wygranymi, ponieważ są przekonani, że ich drogi do sukcesu były kręte i nieuczciwe. Konieczność stawiania do rywalizacji w społeczeństwie wolnej konkurencji zagraża poczuciu własnej wartości wielu ludzi. Czują się oni niepewni i bezradni. Ani sposób wychowania, ani dotychczasowe doświadczenia życiowe nie podpowiadają im prostych, skutecznych, a zarazem przyzwoitych dróg do osiągnięcia pożądanego celu. Nowe sytuacje wyzwalały nowe negatywne emocje i wzmacniały stare narodowe przyzwyczajenia, z których na plan pierwszy wysuwa się pycha. Przywara ta ma niestety charakter demokratyczny. U źródeł pychy leży niepoparte

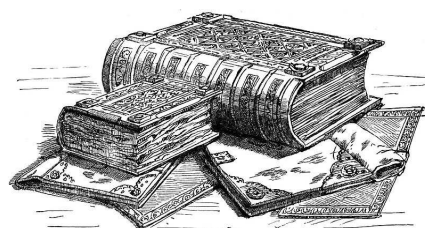
dowodami przekonanie o własnej wyjątkowości. Taki sposób myślenia o interesach grupowych zrobił w nowej Polsce zawrotną karierę. Nie zawsze dobry przykład dawali dawni opozycjoniści, teraz tworzący elity władzy. Szczycem próżności było żądanie od nowego państwa odszkodowań materialnych za niegdysiejsze krzywdy, wyrządzone im przez reżim, który zwalczała. I niektórzy byli bohaterowie wzięli bezwstydnie taką zapłatę.

Polityków mamy lepszych i gorszych, postępowych i zacofanych, przy czym tych pierwszych, jest niestety zbyt mało – jak na przysłowiowe lekarstwo. W ich gorących kłótniach, których wciąż jesteśmy świadkami, rzadko chodzi o programy, częściej o to, żeby zniszczyć rywala. Upodlić. Uprawianie polityki za pomocą telewizyjnych występów – niekoniecznie wtedy, kiedy ma się coś ważnego do powiedzenia – to też symptom niepohamowanej próżności. Dowodem tego jest niekończący się serial z udziałem tych, którzy powtarzają wciąż te same, wyuczone slogany – najczęściej nakazane przez partyjnych pryncypałów.

Obyczaj samochwalstwa zapanował także w kulturze. Dowody znajdujemy w licznych wywiadach. Każdy jest najlepszy i zasługuje na najwyższe laury, tylko to beznadziejne i niekompetentne jury i zawiść środowiska stanęła mi na przeszkodzie w osiągnięciu sukcesu – powiedziała w jednym z kolorowych piśemek pewna niedoceniona artystka.

Polak prawie zawsze miał do czynienia we własnym kraju z nieprzyjaznym i obcym państwem. Ale państwo to „konstruował” sobie od wieków sam. Dzisiaj wykształtowała się klasa niedouczonej menedżerskiej twórczości pozornej potęgi gospodarczej. Trwający od kilku lat kryzys nie tylko gospodarczy, ale przede wszystkim społeczny spowodował, że stopień intensywności pracy i zaangażowania znacznie się obniżył, co wpływa na całokształt życia narodu.

Jednym słowem – szczerze nienawidzimy, nie zgadzamy się, protestujemy, pomawiamy i... czekamy przy tym na wielkiego mędrca z twardą ręką, który przyjdzie z jasności i wyzwoli nas od głupców i niegodziwców, wypalając zło świętym płomieniem. Nie są to dobrotliwe i umiarkowane oczekiwania, ale istnieją jednak dowody na to, że potrafimy się zatrzymać we właściwym miejscu jeszcze przed przeszkodą. Oby...



Józef Baran

Spadając, patrząc w gwiazdy (6)

(fragmenty)



Aśok Wadźpeji: – Zgadzam się, że bez metafizycznych konotacji nie ma wielkiej sztuki, choć niekoniecznie musi mieć to związek z religią. Owszem, próbowałem rozwijać w sobie uczucia religijne, lecz bez większych sukcesów, więc przenieśliśmy je na poezję, o czym zresztą wcześniej wspominałem. Jasne, że w poezji nie obejdujemy się bez pytań ostatecznych, przynależnych tradycyjnie religii: o ludzki los, o sytuację człowieka, o wolę życia, o sens śmierci i śmiertelności, o skończoność, ostateczność, tożsamość. Jest taki jeden piękny wiersz w twojej poezji przetłumaczonej na angielski. Używasz w nim metafory, że Nieskończoność podgląda świat, życie wieloma oczami. Ja też w to intuicyjnie wierzę.

Ja: – Chodzi o mój wiersz „Tylko. Aż?”

Aśok Wadźpeji: – Tak. Bardzo też mi się podoba twój wiersz o babciach, może dlatego, że w Indiach rola babci, dziadka jest bardzo ważna. Pożyczam sobie ten wiersz do mojej kolekcji zapamiętanych wierszy. Świetny jest też wiersz o „Skoku ostatecznym”.

Ja: – Dostępny ci wybór polsko-angielski to raptem pięćdziesiąt moich tekstów wybranych przez tłumaczkę z pięciuset, które dotąd opublikowałem w tomikach.

Aśok Wadźpeji: – W moim najnowszym polskim wyborze dokonany przez Renatę jest sto czterdzieści jeden utworów z ośmiuset. No cóż, jesteście zdani, chcąc nie chcąc, na łaskę tłumaczy, którzy miewają zimne serca (śmiech). Tak czy owak przekład poetycki to jednak fantastyczna sprawa, bo daje wierszom drugie życie. Jest tak, jakbyśmy się po latach urodzili na nowo w innym kraju i w innym języku.

Ja: – Nie wszystkie mogą być zrozumiałe w innej kulturze ze względu na idiom lokalności. Niektórzy świetni pisarze i poeci mogą istnieć tylko w obrębie własnego języka i kultury, bywają nieprzekładalni na inne: na przykład u nas genialny Leśmian czy nowator Białoszewski... Czytając twoje znakomite wiersze, szukałem owego idiomu indyjskości, idiomu lokalnego i... znajdowałem wiersze uniwersalne.

Aśok Wadźpeji: – Istnieje konwencjonalnie

rozumiana indyjskość, dziś już przebrzmiała, bo Indie są inne. Poza tym byliśmy zawsze otwarci na cywilizację, studiowaliśmy w Europie, przez nasze ziemie przewijali się różni najeźdźcy: Grecy, Rzymianie, Hunowie, Mongołowie, Brytyjczycy, Duńczycy... Przypływali, odpływali, przyjeżdżali, odjeżdżali, pozostawiając po sobie ślady. Indie są wieloreligijne. Obok hinduizmu są tu trzy inne rdzenne religie: buddyzm, sikhizm i dżinizm. Ale istnieją też chrześcijaństwo, judaizm, islam. Indie są na przykład drugim co do liczności muzułmańskim krajem na świecie – po Indonezji. I ta cała mozaika składa się dopiero na etos indyjski. Zresztą powiem więcej, indyjskość nie jest możliwa do jednoznacznego zdefiniowania. A jeśli takowa definicja się pojawi, to za chwilę pojawia się inna, przeciwna.

Ja: – Kiedyś jeden z salonów Anny Dymnej w Teatrze Słowackiego poświęcony był właśnie klasycznej i współczesnej poezji indyjskiej, także twoim wierszom. Najbardziej zainteresowały mnie teksty stare, bardzo odmienne z ducha i formy od poezji polskiej i europejskiej. Gdy natomiast słuchałem utworów współczesnych, wydawało mi się, że skądś to już znam, że ta poetyka niewiele się różni od białych wierszy Eliota, Herberta, Różewicza. A przecież jeszcze noblista Tagore pisał poezję o egzotycznym smaku, zapachu, tak bardzo świeżą, zmysłową i odmienną od europejskiej!

Aśok Wadźpeji: – W pewnym momencie nastąpiła w Indiach, podobnie jak w Europie i w Polsce, rewolucja w formie, naruszone klasyczne konwencje... Nie ma już tradycyjnego modelu pisania. Pozostały u nas jakieś resztki mistyczno-sentymentalnej poezji, ale nikt nie traktuje jej poważnie. Niedawno zmarł pewien znany poeta, j ej reprezentant, który uprawiał piękną melorecytację, ale na papierze były to bardzo słabe wiersze.

Może cię zdziwi, ale moja reakcja na polską poezję jest odmienna. Wasza poezja klasyczna wydaje mi się nudna, oklepana, bo myśmy to wszystko już przerabiali, natomiast ożywiam się przy czytaniu wierszy współczesnych. Są znakomite.

Ja: – W Polsce poeta bywał przez wieki wieszczem, mentorem, poruszcycielem sumień, autorytetem. Kim jest poeta w Indiach? Słyszałem, że też kimś ważnym, skoro sam Gandhi szedł do Tagore po poradę.

Aśok Wadźpeji: – O tak, to prawda. Gandhi i Tagore bardzo się różnili, ale zapisy ich rozmów na temat nacjonalizmu, uniwersalizmu, idei i istoty wolności pozostały pasjonującymi dokumentami. Od momentu uzyskania niepodległości Indii poeta stał się tu po prostu rzemieślnikiem słowa. Ale kiedyś miał ważną pozycję, był mędrcem i chyba coś z tego jeszcze pozostało. Zdarza się, że politycy cytują poetów w parlamencie. Ale czy to przekłada się na życie codzienne ludzi? Wątpię. U was ogłoszono Rok Herbertowski i czy coś z tego wynika dla narodu?

Ja: – Od czasu do czasu dana partia próbuje sobie zawłaszczyć duszę zmarłego poety. Ale poezja w Polsce jest też sprawą elitarną i nie przekłada się na życie duchowe narodu, które karmi się głównie serialami i kulturą masową... Chciałbym cię zapytać, czym jest dla ciebie poezja? Co to znaczy być poetą?

Aśok Wadźpeji: – Czuję się przez to pełniejszym człowiekiem.

Ja: – Dlaczego?

Aśok Wadźpeji: – Mogę do swego ograniczonego życia dokładać inne życie.

Ja: – Poprzez wyobraźnię?

Aśok Wadźpeji: – Poprzez wyobraźnię też; mogę dokładać życie rzeki, życie kamienia, życie drzewa, ptaka. Jeśli się jest poetą, to żyje się w złudzeniu, że poezja przetrwa życie. Czasami dzięki poezji mogę dotknąć czegoś, czego nie mógłbym bez niej dotknąć. To sprawia, że poezja czyni mnie człowiekiem prawdziwszym. A czym jest dla ciebie?

Ja: – Poręczą w ciemności, próbą usensownienia życia, stworzenia literackiego sobowtóra, doskonalszego od rzeczywistego. Sztuka to przecież opowieść o człowieku wewnętrznym, który jest w nas przemilczany, zamknięty, lecz domaga się głosu i swoich praw. W końcu je otrzymuje w każdorazowym akcie twórczym...

Chciałbym cię zapytać o Polskę i Polaków. Gościsz u nas już kolejny raz i masz swoje obserwacje.

Aśok Wadźpeji: – Co myślę o Polakach? Napisali pod koniec XX wieku najlepszą poezję na świecie. Co do tego nie mam żadnych wątpliwości. Choćby za nią ludzkość powinna być im wdzięczna...

Ja: – Sami Polacy nie mają o tym pojęcia i na pewno woliliby mieć najlepszych na świecie piłkarzy (śmiech).

Aśok Wadźpeji: – Tym gorzej dla nas...

Żyj tu dość interesujący ludzie. Z dystansem, choć nie z tak wielkim i zimnym jak Brytyjczycy. Dość cywilizowani jako naród... A co ty myślisz o moich rodakach?

Ja: – Wyglądają bardzo malowniczo i tajemniczo. Podobają mi się jako niezwykle piękna rasa. Napisałem wiersz o Hindusach, że ich twarze wypolerowane toną w mrokach pradziadków. We wspomnianej świątyni singapurskiej wydawało mi się, że są bliżej Tajemnicy Bytu.

Aśok Wadźpeji: – Nie wydaje mi się, żebyśmy mieli większy udział w Tajemnicy niż wy i żebyśmy więcej na jej temat wiedzieli...

Ja: – Na koniec wróćmy do poezji. Jesteś uważany za jednego z najwybitniejszych poetów piszących w hindi, a to, jakby nie było, j ęzyk pięciuset milionów ludzi. Ciekaw jestem, jakie nakłady osiągają twoje tomiki.

Aśok Wadźpeji: – Niewielkie. Tysiąc sto egzemplarzy. Trzeba jednak pamiętać, że jest u nas dużo analfabetów. Moja poezja jest uważana za trudną. W dodatku tomiki sprzedają się trzy, cztery lata. Za to są kupowane przez prywatnych odbiorców, nie biblioteki.

Ja: – Wybitny niemiecki poeta Magnus Enzensberger powiedział gdzieś, że jego tomiki osiągają nakład plus minus tysiąc pięćset egzemplarzy i że taką mniej więcej liczbę osiąga sprzedaż książek dobrych poetów w innych krajach, obojętnie czy dużych, czy małych. Plus minus tysiąc pięćset (śmiech).

cdn.



Wyznania poety-pątnika

Ukazała się bodaj ósmy tom wierszy wielkopolskiego pety, ściśle związanego ze Śremem – **Adama Lewandowskiego**, noszący tytuł – „Jeszcze jestem w drodze...”. Na stronach tego tomu poeta krok po kroku uświadamia sobie, że życie i twórczość poetycka, będąca w jakimś stopniu metaforą własnej egzystencji – to bez wątpienia „droga”, na której jest „jeszcze” wiele do zrobienia: do przysłowiowego zdziałania. Sądzi, że przecież parając się wierszem staje się „słowem”, co potrafi zmieniać sens kolejne dni. W utworze pt. „...jestem...” pisze: „Jestem słowem / o potrafi zmienić dzień. / Jestem myślą / przenikającą rozum innych. / Jestem wzrokiem / co widzi odmienności. // Jestem przy Tobie / jak kaptcie w sypialni. / Jestem jak noga / co wchodzi między drzwi. / Jestem jak sen przewidywany dniami / (...) I tylko rozum mówi: / Co zrobić by nie / zgubić ważnych chwil!”. Nie trudno zauważyć, że jego „ego” uprzytamnia sobie ową płataninę codzienności, w którą ciągle i mimowolnie jest wikłany, ale i wie również i to, żeby sensownie egzystować, musi być koneserem znaczeń tych chwil życia, bez których straciłoby ono sens. Sens dla Lewandowskiego nie jest czymś gotowym, zastanym, danym, ale wymaga nieustającej i cierplivej zapobiegliwości i pielęgnacji duchowej, by był tym istotnym depozytem jego życia przez które przyszło mu wędrować w doczesności. Dla poety ze Śremu mowa – jego starsza siostra – często go strofuje i napęnia bojaźnią, nawet w chwilach dobrych i roztropanych, i przypomina by nigdy nie był pewny, czy czasem nie powiedział za wiele, nawet wtedy, gdy mówi tyle, ile trzeba.

Po swej drodze brukowanej wierszem autor cierpliwie więc stąpa i uważnie się rozgląda. Czasami podnosi głowę, prze do celu, próbuje uchylić nieba dla mądrych, zlicza ważne chwile życzliwości innych. Często zadaje pytanie o swoją przyszłość pod kopułą nieba i uważnie śledzi zawartość ludzkich spojrzeń. Odkrywa przy tym, że jego dusza bywa ranliwa i potrzebuje w krytycznych momentach słownego wsparcia, przybliżającego mu prawdę o jego miłości i jej wzajemności. W tych głęboko refleksyjnych sytuacjach odkrywa bezwzględny czas opłatający każdy jego dzień istnienia. Osaczany siecią spojrzeń, dotyków, kolorów, które często dodają mu energii i mocy istnienia, cierpliwie prze do przodu. One jakby zakwitają i pomagają mu wypędzać z jego duszy „wyobraźnię złą” i przyzwolenie na nie. Zdaje sobie jednak sprawę, że najwierniejsza towarzysząca jego życia, nieodstępująca go na krok, jest samotność, a wtedy wie już, że może go pocieszyć owa aktorska miłość, chwilowo przekonując go, że zawsze jest jakiś ktoś z nim. Przyznaje się, że bywa „utrapieniem dla innych”, często stając się człowiekiem banalnie nieodpowie-

dzialnym, ale konstatuje pomimo wszystko, że w życiu nawet takie bycie ma wartość, bo pewnie zawsze czegoś uczy i o czymś przypomina. W wierszu – „Śmierć” konstatuje: „(...) Wiem o przegranej / która oczyści moje sumienie / jak skasowanie imienia w komórce / jak słowa których przez prawie / setkę / lat nie wypowiedziałem / a które teraz powtarzam. / Wierzę w istotę wypowiedzianych / w tym czasie wartych myśli / bardziej od moich uniwersyteckich rozmyślań!”. Podążając tą drogą osobistą, ale i kołując jak dron między reżimem życia osobistego i zawodowym zarządzaniem instytucjami, poeta uwielbia epatować się miłością dwojga ludzi, przyglądać się naturze, która ciągle próbuje galopować przed siebie, ukazując owe chwile „pomiedzy”, czyli „intrygę wieczoru” między dniem a wymarzoną snem, spełniającą się na „marginesie poranka”. Przygląda się także z uwagą losowi ludzi „żyjących z prawdy” i „rozumiejących ciszę”, a może nawet jej „gromobicie”. Często staje przed lustrem, by wzmocnić tę pamięć o „chwilach zapomnianych”, rozbudzić „innowacyjną szarość”, przy okazji oświecić ukazującą się za nią otchłań, co w jakiś sposób uwalnia go od narcystycznych skłonności i zwraca ku życiu między ludźmi. Dokonuje ciekawego wglądu w komunikowanie internetowe, gdzie hipertekst staje się nową areną słowa, ekspozycją prawie idealnego świata kobiecości, żywiąc obawy o los każdej pojawiającej się tam wiadomości. Podziwia także piękno i doskonałość muzycznych kompozycji, czyniących codzienność czymś niepowtarzalnym, wzbogacających kunszt naszych myśli, podobnie jak dobra książka z zawartymi w niej mądrościami.

Wielokrotnie powraca do marzeń, bez których życie staje się „miękkie”, zaś ich urzeczywistnianie zawsze dodaje mu skrzydeł. Pisze nawet w jednym z utworów, że „Pół-marzenia zrealizowane to całe życie zyskane”. Pochyla się kolejny raz nad miłością ze wszystkimi jej zaletami i niedogodnościami, których nie zastąpi nawet najbardziej oszałamiające doświadczenie. To ona, podobnie jak książka i serfowanie po cyberprzestrzeni, ma tę siłę witalną, odsyłającą poetę w inne, bardziej subtelne i idealne światy. Marząc o owych światach idealnych, przypomina podobne marzenia Zbigniewa Herberta. Postrzega naszą rzeczywistość tak, jakby była widziana przez okna „pociągu pociągającego”. Obserwacja ta rodzi z kolei u niego wyraźne poczucie „utraczonego czasu”, o którym tak wiele pisał Marcel Proust. Zaczyna rozumieć, że ten widok z lotu ptaka zawsze grozi człowiekowi „ikaryjską katastrofą”, co niejako wyjaśnia mu los samego człowieka i jego zmysłowego świata.

W końcowych częściach tomiku Lewandowski, jak mityczny Syzyf, analizuje własną drogę „ku szczytom”, widzi jej słabości cielesne i duchowe, o czym wielokrotnie sygnalizuje mu przysłowiowe lustro i inni ludzie. Zaczyna bardziej rozumieć absurdalność codzienności, ale już wie, że jest to konieczność przenikająca istnienie. Ona podpowiada mu, że aby być,

trzeba ciągle „być w drodze”, odkrywać ów absurd i konsekwentnie go przezwyciężać w granicach rozsądku. W tym bowiem postępowaniu tkwi sens „bycia człowiekiem”, które wyraża się odwagą „każdego dnia”, pozwalającą mu chwytać te wartościowe chwile, ale i wstrzymywać „psie hordy” grasujące wokół nas. Jedną z kluczowych przesłanek i treści tych wartościowych chwil jest zawsze miłość osoby bliskiej – jej przysłowiowa, nawet milcząca obecność na dobre i złe. Bez niej bowiem odwaga może przerodzić się w szaleństwo, nawet wtedy, gdy przybiera jedynie formę wzburzonych myśli.

Oglądając swoją drogę „bycia-w-świecie” poeta dalej marzy o doświadczeniu nadprzyrodzonego światła każdego poranka. Nie żałuje już jakiegokolwiek „utraczonego czasu”, bo coraz bardziej jest przekonany, że po prostu „jest” w swym jestestwie, gdyż otaczają go stworzone przez niego „rzeczy namacalne”. Notorycznie jednak marzy dalej i spogląda z nadzieją w przyszłość. Chce bowiem stworzyć ogród przepelniony „prostotą przyjaźni”, w którym gospodaruje zwykła, czuła miłość. Spoglądając w przyszłość już rozumie, że jej źródłem zawsze jest żywiona nadzieja. Tę nieścisłość postrzega jako siłę rodzącą przyszłe, wniosło doznania, o których marzy nawet w odniesieniu do wieczności. Stara się zawsze stać przy prawdzie, choć z rozwiczrzonymi myślami, i tak wyraża swoje głębokie przekonanie na jej temat: „(...) Mówienie prawdy jest / lustrzanym odbiciem prostego spojrzenia w sedno oczu / prośbą o sekundę samotności we dwoje / wymiany myśli i codziennym obcowaniem”.

Poezja Adama Lewandowskiego zamieszczona w tym zbiorze – to niewątpliwie nowa jakość twórcza, za którą skrywa się wulkan emocji, marzeń, wiary w człowieka i bezgranicznej miłości, skierowanej ku niemu. Utwory wyraźnie eksponują niezgodę poety na jego los i bezrefleksyjne przeznaczenie. Każdy utwór niesie dozę nie tylko dramaturgii przeżyć osobistych autora, ale stwarza nowy wyraz dla wartości godności człowieka, za którą konsekwentnie się opowiada i broni jej. Warto więc pochylić się nad tymi utworami, by zrozumieć wartość naszego sumienia, ale i myśli, które go nieustannie ożywają i doskonalą. Lewandowski wpisuje się tym zbiorem utworów poetyckich w długą tradycję kulturową środowiska poznańskiego, w której wartość życia i działania zawsze była ceniona i podnoszona na piedestał bez względu na uwarunkowania historyczne i polityczne.

prof. Ignacy S. Fiut

Adam Lewandowski, „Jeszcze jestem w drodze...”, Wydawca: Związek Literatów Polskich Oddział w Poznaniu. Seria Wydawnicza LIBRA Nr 76, posłowie – Andrzej Dębkowski, pomysł okładki – Adrian Wartecki, autor grafik *Kraków*, A. Bogdan Stypek, Poznań 2016, s. 102.

Stanisław Stanik

Jaką drogą moje pokolenie mogło pójść?

Literatury różnych krajów chadzały różnymi drogami. Po II Wojnie Światowej Polacy czuli bardziej presję tragicznych wydarzeń niż ludzie na Zachodzie. We Francji pojawił się egzystencjalizm, na czele z Jean-Paulem Sartre, Albertem Camusem i Simon de Beauvoir, z Kōbō Abe z Japonii, Parem Lagerkvistem, z nielicznymi innymi w różnych krajach.

Tymczasem w Polsce raczej kierunku egzystencjonalnego nie było (pomijając ze sławnych Jerzego Andrzejewskiego, który napisał „Idzie skacząc po górach”). Podobnie stało się z całym okresem pop-kulturowym, który zapoczątkował Elvis Presley, a rozwinęli i wyprowadzili na trop uniwersalności Beatlesi, Status Quo, Jimi Hendrix, Julie Driscoll. Ci przedstawiciele muzyki pogłębili pop-kulturę i zaprowadzili w niej zmiany na rzecz tendencji orientalnej (Bliski Wschód, Indie, Bangladesz), inspirującej chęci uzyskania większych swobód, komun, wolnej miłości. Nowe zjawiska objawiły się ze sztuk nie tylko w muzyce, ale i teatrze. Na Zachodzie działał Peter Brook („teatr chleba”), u nas – Jerzy Grotowski z Teatrem Laboratorium. W plastyce pojawił się happening i inne eksperymenty (u nas Tomasz Kawiak). W filmie dała o sobie znać cała plejada reżyserów z Francji, Anglii, Szwecji (Ingmar Bergman), a sztandarowym dla pokolenia utworem z dużego ekranu był „Znikający punkt”, przebój amerykański. W poezji objawili się Bob Dylan, Sylvia Plath i duża grupa mistrzów słowa obszaru anglojęzycznego.

Na tle tej inteligencji kulturowej polskie życie sztuką wypadało błado. Były pewne objawy zmian artystycznych (także w poezji, u takich jej przedstawicieli jak Edward Stachura i Rafał Wojaczek), były zmiany obyczajowe (w sposobie noszenia się, w stylu życia, w nowym myśleniu) i mentalnościowe. Tymczasem literatura polska, z racji politycznych i plebejskości społeczeństwa, zamknęła się nie tylko przed undergroundem, ale w ogóle przed pop-kulturą w stylu zachodnim. Przemiany w tyłu życia i sposobie myślenia znalazły ujście w wypadkach marcowych roku 1968. Znalazły podatny grunt dla konstatacji pokoleniowej, która, niezależnie od uwarunkowań politycznych, miała podłoże w chęci podkreślenia łączności młodzieży z Zachodem, z kulturą śródziemnomorską.

Tak się złożyło, że w tym samym 1968 roku ukazała się drukiem książka, która dała zacząć pod wystąpienia Nowej Fali, książka pt. „Nieufni i zadufani”. Wychodząc z założeń lingwistycznych, jej autor przeciwstawił pokolenie „Współczesności” tj. zastępowi „zadufanych”, pokoleniu „nieufnych”, to jest

młodych, nie mogących przebić się przez samozadowolenie, dobre o sobie mniemanie, chętnych dominacji, starszych. Był to podział pozaartystyczny, psychologiczny, odnosił się nie do sztuki, ale do postawy, zachowania, i na tym polegała jego sztuczność i nieadekwatność.

Uznaje się, że dopiero w roku 1970 rozpoczął się nowy okres w literaturze polskiej, okres Nowej Fali. Nagłaśniał go krakowski „Student”, potem warszawski „Nowy Wyraz”, także poznański „Nurt” i „Nowy Medyk”. Zaczęły powstawać pierwsze grupy literackie. Program nowego pokolenia był najpierw enigmatyczny, zmienny, zależny nawet od różnych osób wpływowych. Objawieniem artystycznym dla nowego pokolenia stał się tom krytyki Adama Zagajewskiego i Juliana Kornhausera, „Świat nieprzedstawiony”. Pchnęli nową literaturę w jednym kierunku. Zwłaszcza szkice Zagajewskiego były nadzwyczaj interesujące. Uważał, że sztuka minioną nie dawała pełnego obrazu rzeczywistości, przemilczała pewne jej obszary i aspekty, należało ją nakierować na pełnię wyrazu, na białe plamy, tak zwane dla polityków myślących o nieodkrytych a często świadomie zatajonych faktach i problemach. „Świat nieprzedstawiony” dawał nadzieję dla pewnej grupy młodzieży, że można mówić o tajemnicach władzy, błędach i wypaczeniach polityki, kłopotach codzienności, niedogodnościach moralnych i religijnych. Szybko pokolenie wyzbywało się złudzeń, zatracalo się liczebnie, szło na ustępstwa.

Jaki casus programowy ostał się? Można go sprowadzić do zreformowanego Peiperowskiego 3 x M: miasto, masa, maszyna, przy czym masę należałoby zastąpić indywidualizmem. Bohater nowych wierszy ginie wśród podobnych do siebie kropla w kroplę bloków, czuje się samotny w tłumie, a łącząc się z nim staje się nikim, jest prozaiczny i tym bardziej wyalienowany, że nawet tłum go traktuje. Alienacja tego bohatera jest konsekwencją ucywilizowania świata, odebrania mu cnoty i niewinności. Sielski stosunek do rzeczywistości, jak kiedyś widoczny w sentymentalizmie czy prymitywizmie międzywojennym, nie miał teraz dla siebie miejsca. Może tylko grupa „Tylicz” z Krakowa (Adam Ziemiński, Józef Baran, Andrzej Warzecha), sielska a już ucywilizowana, stanęła w obronie takich jednostek z kraju jak Andrzej Żmuda, Zdzisław Antolski, Tadeusz Mocarowski na mapie sielskiej poezji polskiej. Przebiła ją poezja miejska, urbanistyczna, ulegająca wpływom uciech tego świata, wyrażana w różnych poetykach, świeciła największe tryumfy. Swoich zwolenników pozyskała jakże różni z

natury, a podobnie programowo – obok wspomnianych literatów – Ewa Lipska, Ryszard Krynicki, Tomasz Jasturn, Adam Komorowski, Krzysztof Karasek, Bohdan Urbankowski, Wit Jaworski, Tadeusz Wywra-Krzyżński, Stanisław Nyczaj, Dominik Opolski, Stefan Pastuszewski, Ariana Nagórka i inni. Dalej posunął się w wiwisekcji człowieka współczesnego, atakowanego zewsząd przez cywilizację Stanisław Stabro w książce pt. „Poeta odrzucony”. Na poetę, na artystę, na człowieka wrażliwego, przypuściły atak wytworu ludzkich rąk. Atakują go mass media, środki masowego przekazu, komórki, prasa, na szeroką skalę dzieła cudzej wyobraźni. Poeta współczesny traci sens bytu, chowa się coraz bardziej przed światem zewnętrznym do siebie, czuje się obcy, wyalienowany. Z ekstrawertyka, żeby obronić się przed agresją otoczenia, musi stać się introwertykiem. To jest jedyna szansa na jego ocalenie. W ten sposób Nowa Fala musiała się skończyć, musiała oddać miejsce nowej prywatności.

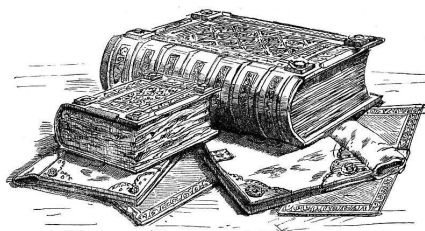
W 1976 roku mniej więcej nastąpiła rewolwa w Nowej Fali, atak ze strony Nowych Roczniczków studentów, zwłaszcza Warszawy. Nastąpiła z inspiracji Hybrydowców – Waśkiewicza i spóźnionego Nawrockiego, wskutek ich akcji wydawniczych, poetyckich „Pokolenie, które wstępuje” i antologii „Debiuty poetyckie” (Gdańskie arkusze poetyckie) i innych. Waśkiewicz już przyłożył rękę do frondy we „Współczesności”, z której wyłoniła się orientacja „Hybryd”. Nowa prywatność powróciła do zarzuconych haseł walki o wartość moralną i światopoglądową. Wołanie to znalazło ukonkretnienie w książkach Romana Chojnackiego, Władysława Zawistowskiego i Marka Jędrzejewskiego. Wtórowali im: Andrzej Dorniak, Stefan Chwicz i Stanisław Rosiek. Zgodności co do oceny sytuacji i snucie perspektyw nie było, gdyż praktyka nowopowstających grup i osobowości szła swoją drogą. Od lewicy poeci współtworzyli spektrum poglądów do radykalizmu prawicowego. W każdym razie wśród nowych haseł pojawiały się tendencje romantyczne: wpływ ekspresjonizmu niemieckiego i katastrofizmu międzywojennego, moderny, dalekie pogłosy egzystencjalizmu i etyki Teilharda de Chardina. Drugą cechę: indywidualizm, uznaje za znak Nowej Fali Lech Izakiewicz. Stwierdza w „Garbatym pokoleniu” („Almanach ruchu kulturalnego i artystycznego SZSP”, Warszawa 1980): „Krynickiego z Barańczakiem, Zagajewskiego z Kornhauserem, mimo różnic w sposobie wypowiadania się mową związaną łączyło jedno – program i wspólnota przekonań. Soldenhoffa i Prusa, Majewskiego i Mu-

siała tylko debiut w kolejnych seriach wydawanych przez Lesina i Wośkiewicza tomików wierszy”. Krytyk wymienia jeszcze jako wyróżniających się z tego pokolenia Piotra Cieleśza, Krzysztofa Kruczkowskiego, Dariusza Tomasza Lebiode, Bronisława Maja, Krystynę Sakowicz, Andrzeja Sikorskiego. To w środkach przekazu twórczość różnicuje się na oficjalną i podziemną, młodzi chcą tworzyć zgodnie z upodobaniami, według nowego rozeznania i planu perspektywicznego. Pokolenie już pozbawione lęku o lojalność i „prawidłność” określano mianem Nowej Prywatności, Nowego Indywidualizmu bądź pokolenia Postnowofalowego. Powstało wiele grup i ugrupowań (wśród nich realny romantyzm Pawła Soroki), które artykułowały własny program poglądowy i poetycki, jakby im kto chciał go zabrać, tym niemniej w latach 1976-1980 panowała iscie wielka rozrzutność idei. Ale czy w istocie mamy do czynienia tu z nowym pokoleniem? Czy różnice nie uwydatniły się na skutek sporu wewnątrzpokoleniowego? I czy Marek Jędrzejewski, Piotr Kuncewicz i inni krytycy mieli rację, wyodrębniając tę generację zwać ją pokoleniem? Przecież w swojej najnowszej pracy „Młodzi poeci w PRL” Marek Jędrzejewski wyszczególnia i trzecie pokolenie „Pokolenie Kataryniarzy”, które tak nazwało się od ważkiej roli, jaką odegrał bunt studentów Wybrzeża po październiku '56. Ale czy mamy prawo co rusz, zależnie od zachcianki jednej osoby czy mecenasa, wyodrębniać ruch, zresztą stymulowany odgórnie, nie spontaniczny, nazywać od razu pokoleniem? A co po latach 1975-1980, koniec Nowej Prywatności? I znów nowe, krótkotrwałe pokolenie „stanu wojennego”, „Solidarności”, bo tylko Solidarnościowcy pisali do gazetek podziemnych. Trzeba odnieść się do pojęcia pokolenia literackiego, że powinno być zbliżone do pokolenia biologicznego. Należy poza tym zacząć od podziału na epoki i okresy w literaturze według koncepcji J. Krzyżanowskiego. Epoka PRL-u dzieliłaby się – zgodnie z logiką na 4 okresy: Pryszczatych, „Współczesności”, Nowej Fali, Postsolidarności, a Nowa Prywatność – jak z tego wynikałoby – jako jednostka podrzędna, bez samodzielnego programu (niepotrzebnie jej liderzy chętnie się bezprogramowości, a także bezydeologiczności) nie sformułowała – byłaby formacją podobną jak „Hybrydy” wobec „Współczesności”. „Nowe Roczniki” oznaczałyby „nowe roczniki” Nowej Fali, bo od kiedy tak się zaczęły określać jako „nowe” w przeciwieństwie do nieistniejących „starych”, ale też „roczników”? Nowa Fala rediviva. Jedynym słowem pokolenie zastąpione drugim rozplynęło się w formacji bezprogramowości. Ustąpiło miejsca świadomości swej potrzeby. Nowej Fali mogłoby nie być, mógłby ją zastąpić inny trend literacki pod inną, albo i tą samą nazwą. Barańczak nie zakreślał sztywnych ram dla młodego pokolenia. Gru-

py poetyckie, które po jego wystąpieniu powstawały, głosiły rozmaite hasła, dopiero zacieśnili im horyzont ideologii Adam Zagajewski i Julian Kornhauser. Ale młode pokolenie mogło pójść inną drogą, niż poszło, bliższą zjawiskom wciąż żywotnym na Zachodzie Europy i w Stanach Zjednoczonych. Rozwój miast, wzrost liczebności mieszczan w Polsce, przeobrażenia industrialne zafascynowały młodych. Nie poszli oni w kierunku pogłębienia osobowości, postawienia na rozwój „ja”, na indywidualizm, romantyczność (w tę stronę skierował się Bogdan Urbankowski i częściowo Paweł Soroka ze swoimi grupami). Niespodziewanie a przepowiadane objęcie władzy w Watykanie przez polskiego Papieża, Jana Pawła II, ukierunkowało nowy ruch poetycki w kierunku indywidualizmu humanistycznego, w kierunku personalizmu.

Buławę polskiej poezji przejęli księża, bracia, siostry zakonne, i w ten sposób Nowa Fala została wytrącona z posad. Rynek czytelnicy opanowali księża poeci: Jan Twardowski, Janusz Pasięrb, Paweł Heintsch, Jan Sochoń, Wacław Osajca, Janusz Kozłowski i wielu innych. Nowa Fala jako trend, jako zjawisko załamała się. Częściowa acz pozorna areligijność tego kierunku była ciężarem niesprzyjającym korespondencji z wydarzeniami zachodzącymi w Polsce. Wydaje się, że postawienie na pop kulturę, a dalej na wykreślenie undergroundu, widocznego w Polsce w powojakach, byłoby współbrzmiało z tym, co zdarzyło się u nas we wszystkich przejawach życia społecznego i duchowego. Ale na przeszkodzie temu obrotowi rzeczy stanęły czynniki obiektywne – pozaliterackie. Powinna nastąpić kontynuacja linii rozwojowej naszej literatury, wywiedzionej od Edwarda Stachury, linii włóczęgi, manowców i trubadurów. W swoje twórczości autor „Siekierzady” całkiem się odkrył i stąd jego twórczość można nazwać „życiopisaniem”. W nim ma patrona późniejszy podokres Nowej Fali zwany „nową prywatnością”. Zatem nowe pokolenie mogło przeskoczyć etap „rzeczywistości” i wziąć się za rzeczywistość wnętrza, psychiki, jaźni, z jakiej wywiodła się już twórczość Rafała Wojaczka. Te krajowe i obce wzorce mogłoby od razu i w całej pełni przyświecać okresowi do 1990 roku Nowej Fali, która trwała według mnie od 1970.

Stanisław Stanik



Islamska groźba

Kazimierz Braun jest reżyserem teatralnym, pisarzem i uczonym. W latach 1967-1974 kierował teatrem im. Juliusza Osterwy w Lublinie, a w latach 1975-1984 Teatrem Współczesnym we Wrocławiu. Wyreżyserował przeszło sto pięćdziesiąt przedstawień teatralnych i telewizyjnych w Polsce oraz za granicą. Jest autorem pięćdziesięciu książek z dziedziny historii i praktyki teatru oraz powieści, opowiadań i dramatów, publikowanych w kilku językach. Jest również autorem przekładów z języków: angielskiego, francuskiego i włoskiego na polski oraz z polskiego i francuskiego na angielski. Od 1985 roku mieszka i pracuje w USA.

Obecnie ukazała się autobiograficzna powieść o sensacyjnym wątku pt. „Dzwon na trwogę”. Jest to literacka rzecz o tajemniczych związkach sztuki teatru i życia duchowego. Autor lansuje swoją osobistą tezę, że „teatrem można zmierzać do Boga!”

Główną osią „Dzwonu na trwogę” są dramatyczne kulisy zamachu terrorystycznego islamczyków.

Kazimierz Braun jako człowiek głęboko religijny i przywiązany od zawsze i na zawsze do chrześcijaństwa, ubolewa nad realną wizją islamskiej glorii.

Oby nie proroczymi były słowa jednego z terrorystów: „Polska musi zapłacić za wieki stanowienia tamy dla islamu. Polsce trzeba definitywnie odebrać status bezpiecznej oazy na moralnej pustyni Zachodu. Polaków trzeba przygotować na wielki wybór. Wielki i olśniewająco prosty. Przyjęcie islamu, przyjęcie nie tylko wiary, ale i misji aktywnego programu promowania islamu – albo zagłada. Już weszliście na drogę ocalenia, budując meczet w swojej stolicy. Niedługo cała Polska pokryje się minaretami i kopułami meczetów. Jak Francja, Niemcy, Austria, Szwajcaria, Anglia. To właśnie jest prawdziwa europejska integracja. Ale ten proces trzeba znacznie przyspieszyć, trzeba dopomóc tym, którzy go promują.

Po pierwsze więc, chodzi o samą Polskę. Chodzi o zniszczenie jej uprzywilejowanej pozycji jako kraju chrześcijańskiego, przemienienie jej w przyczółek Wielkiego Kalifatu w centrum Europy”.

Chwała Kazimierzowi Braunowi za ten symboliczny, ale jakże przekonujący i bardzo na czasie „Dzwon na trwogę”, świadczy on o patriotycznej trosce pisarza o Ojczyznę.

Emil Biela

Kazimierz Braun, „Dzwon na trwogę”. Oficyna Wydawnicza Volumen, Warszawa 2016, s. 183.

Poeta i przestrzeń



W wywiadzie-rzecz zamieszczonym w książce Anny Marii Musz *Poeta i przestrzeń*, Stefan Jurkowski tak odpowiada na jedno z wielu pytań autorki dotyczących stosunku do literatury, życia literackiego, a także przyjaciół-pisarzy:

Anna Maria Musz: – Z ciekawą postacią ze środowiska literackiego ZLP – Zbigniewem Irzykiem – byłeś nawet spokrewniony. To też była ważna dla ciebie przyjaźń?

Stefan Jurkowski: – Bardzo ciekawa i ważna... Irzyk miał także wielkie poczucie humoru absurdu. Rozumieliśmy się w pół słowa. Miał wycucie i wyobraźnię językową. Niezwykle skromny, pogodny, umiejący nawet jakieś dlań przykre sprawy obracać w literacki żart. Rzeczywiście, byliśmy spowinowaceni. Mielśmy wspólną ciotkę. To historia lwowska. Rodzina mojej ciotki Gruszczyńskiej, z domu Telakowskiej, lwowianki, to jednocześnie bliscy kuzyni Malawskich, krewnych Zbyszka.

Blżej poznałem go po moim debiucie w „Kierunkach”, a potem w trakcie wspólnej pracy w redakcji. Chodziliśmy razem na wino, bo Zbyszek był zdecydowanie „winny” i nie uznawał innych trunków. Niekiedy jednak ilość wina wystarczała za pół litra wódki. To również były spotkania pełne fajerwerków humoru, konceptów, ale i poważnych rozmów literackich. Skoro jesteśmy przy kalamburach, to jeden z nich wszedł do naszego „repertuaru”. Wychodząc z kawiarni śpiewałem parafrazując znaną pieśń żołnierską: „Spoza gór Irzyk...” a Zbyszek dodawał: „Wyszliśmy i rzyg”.

Na początku lat osiemdziesiątych, w nie-

długim okresie czasu urodzili mu się dwaj synowie. Starsze dzieci o wiele wcześniej. A teraz mu się tak przytrafiło. Nie wiem, czy Zbyszek był tym szczególnie zachwycony, choć bardzo chłopców kochał, ale powiedział kiedyś, „skąd się to wzięło, człowiek ledwie się otrze ramieniem, i już dziecko”. A ja od razu palnąłem w naszym stylu: *to wsiądz do wehikułu czasu i włóż przerwy...*

O poezji Jurkowskiego autorka pisze: *Poeta dokonuje niemożliwego: tak dokładnie osacza wszechświat pytaniami, tak uparcie drąży dziesiątki zjawisk, z tak wyjątkową wrażliwością tropi paradoksy i niezwykłości – że każdym kolejnym pytaniem coraz wyraźniej oświetla rzeczywistość. Podkreśla też, że wszystkie sprzeczności mają w niej własne, należne miejsce. Dzięki temu (...) nie zamyka się w kręgu dywagacji filozoficznych – wręcz przeciwnie: podmiot liryczny żyje pełnią życia, zwierza się z uczuć, namietności i pasji.*

(Książka do nabycia w Oficynie Wydawniczej STON 2, 25–411 Kielce, ul. Kasprzowicza 1/10, tel. 41 24 33 504, e-mail: nyczaj@pro.onet.pl)

Anna Maria Musz, *Poeta i przestrzeń. Portret literacki Stefana Jurkowskiego*. Redaktor serii: Stanisław Nyczaj. Redaktorzy prowadzący: Stanisław Nyczaj, Irena Nyczaj, Paweł Nyczaj. Zdjęcia na okładce: Barbara Marszałek. Oficyna Wydawnicza STON 2, Kielce 2016, s. 156

Anna Maria Musz, poetka, eseistka. Debiutowała w prasie w 1999 roku, jest autorką trzech tomów wierszy (*Errata do trzech wymiarów*, *Odrastamy z kamienia*, *Inkantacje*), wielu publikacji krytyczno-literackich oraz książki biograficzno-krytycznej o Stefanie Jurkowskim.



Adam Ochwanowski

Święty Antoni

Człowiek chciałby brzmieć dumnie, dla
samego brzmienia
Chce mieć – co niedościgłe – podane na
tacy
Nawet gdy los go ślepi, życie obsobaczy
Sznur konopny na szyję założyć złudzenia
My zagmatwani w gestach, uczynkach
i słowach
Rad mądrych misjonarzy słuchać nam się
nie chce
Gdy błyskotliwe kłamstwo podniebienia

lechce
A wątek szuka miejsca w codziennych
rozmowach
Święty Antoni z Padwy modli się za nami
Z nadzieją, że się wreszcie odnajdziemy
sami

Święty Paweł

Człowiek słaby z natury, ułomny i kruchy
Mylą mu się pomniki z mizernym detalem
Przytłacza go do ziemi tęsknota za balem
Za świętym eliksirem w kropelce siwuchy

Pośpiech, który rodzicem chaosu się mieni
Kiedy przegrywa wojny, wygrywając bitwy
Miał pielegnować wiarę, garnie się do sitwy
I na wypadek wszelki chowa nóż w kieszeni

A kiedy się w nim wadzą grzech i zamiar
czysty
Święty Paweł wysyła apostołskie listy

Święty Nepomucen

Woda – bogini życia i śmierci kapłanka
Niepojęta szamanka ludzkiego mozołu
Nigdy nie siądzie z ogniem do wspólnego
stołu
Spełnionego marzenia niewierna kochanka
Choć napoi spragnionych i użyźni płody
A roztropnym żeglarzom wskaże ciepłe
nurty
Nie pomoże topielca wyciągnąć zza burty
Zabiera bezlitośnie życie i zagrody

Święty Nepomucenie znasz jej ręce chciwe
Daj nam wiarę rozbitków, gdy serca
płochliwe

Święta Agata

Jeżeli dobro czynisz – nosisz w sobie
świętość
Odporną na zamiecie, wichury i deszcze
Na zła, co drzemie w ludziach, pomruki
złowieszcze
Na zawziętą zuchwałość, świata obojętność
Czy przycupnięta w kącie, czy schowana w
cieniu
Wierna znakom na niebie – tajemnica
święta
Jak miłość – bezgraniczna, jak śmierć –
niepojęta
Jak drzazga, co utkwiała w zbiorowym
sumieniu
Jak urodzajne pola wychodzące z wiosny
Obudź w nas śpiew skowronka i uśmiech
radosny

Filozofia codzienności (119)



Jakże często słyszymy utyskiwania samozniewolonych osób na to, że los jest dla nich niełaskawy.

Jeszcze inni nie uruchamiają w sobie własnych możliwości, ponieważ wierzą w Przeznaczenie. Biernie istnienie bywa także motywowane wiarą – przynajmniej w sferze deklaracji – iż Bóg przesądza o istnieniu człowieka, że są siły zniewalające, determinujące istnienie.

Znakomite, ale niestety krótkotrwałe, były lata bezpośrednio po II wojnie światowej. Głoszono wtedy idee pacyfistyczne i były organizowane międzynarodowe kongresy pokoju, także w Polsce. Wierzono w możliwości człowieka. Panowało przekonanie, że można dostosować świat do pragnień człowieka, że ideały na miarę tęsknot człowieka są zdolne spotęgować siły jednostek pragnących zaprzestania jakichkolwiek dalszych wojen. Rzecznikiem tego poglądu był, na przykład, Bernard Russell oraz Pablo Picasso. Powstało wówczas w Wenecji Stowarzyszenie Kultury Europejskiej (SEC), które spowodowało utworzenie oddziałów tej organizacji w wielu państwach na naszym kontynencie.

Wartością fundamentalną głoszoną przez SEC jest pokój. Skupiając intelektualistów i artystów rozmaitych państw, SEC składa na tę elitę obowiązek szerzenia idei pokoju, kształtowania w tym duchu świadomości społeczeństw. Jednakże potęgą concernów zbrojeniowych, jak również przemysłu farmaceutycznego, zainteresowanych zyskami spotęgowanymi w czasie działań wojennych, stała się siłą przekreślającą budowanie pokojowego świata, dążenie ku temu – wierząc w potęgę człowieka – głosił ruch hippisów oraz prąd kulturowy New Age, którego poglądy w polskiej literaturze naukowej nie zostały obiektywnie przedstawione lecz skrytykowane.

New Age to pogląd filozoficzny i zarazem prąd kulturowy. Inspiracją dla powstania tego nurtu były zarówno wartości świata pogańskiego, jak i duchowość Dalekiego Wschodu oraz pierwotne chrześcijaństwo. Twórcy tego ruchu podkreślają znaczenie ideałów i nawiązują do dawnych tradycji. Są sceptyczni wobec kultu cywilizacji, bowiem narusza ona związek człowieka ze światem przyrody i nie respektuje jej praw. Ceniąc rozum przedstawiciele New Age wskazują na wartość intuicji

oraz przeżyć mistycznych. Głoszą holizm więc na przykład uwzględniają wpływ gwiazd na życie człowieka. W konsekwencji cenią medycynę naturalną oraz astrologię, bioenergoterapię, różdżkarstwo. Wyrażają protest wobec konsumpcyjnych postaw, które degradują człowieka. Uważają, że człowiek ujawni swoje możliwości, gdy zostaną przezwyciężone podziały ludzi na rasy, narody, wyznania religijne, płeć, homoseksualistów i heteroseksualistów, na biednych i bogatych. Ten doskonalszy świat zjednoczonych w pokoju ludzi ma tworzyć każdy z nas. Od każdego człowieka zależy przybliżenie przyszłej epoki duchowego indywidualizmu. Zdają sobie sprawę, że przywiązanie do wartości materialnych oraz oddziaływanie mediów, utrudnia rozwój duchowy. Są też przekonani – co wywołuje wrogość do New Age – że wszechpotężny Bóg, który jest wszechobecny i wszechwiedzący nie wymaga, by istnieli kapłani rozmaitych religii. Każdy człowiek może bezpośrednio kontaktować się z Bogiem. Pośrednicy są zbędni. Likwidacja instytucji religijnych zmniejszy wrogość między ludźmi.

Nie ma dowodu pozwalającego wykazać, że człowiek jest istotą wolną, mogącą decydować o własnych cechach indywidualnych oraz celach życiowych. Wolność człowieka należy przyjąć jako założenie. Nie ma również dowodu uzasadniającego stanowisko determinizmu biologicznego i społecznego, które prowadzi do uznania niemożności decydowania o własnym losie. Przy czym, nie chodzi tu o zagadnienie wola funkcjonujące w rozmaitych wyznaniach religijnych lecz o wolność człowieka w znacznie szerszym znaczeniu tego słowa. Mówiąc „człowiek wolny” bierze się pod uwagę wolność umysłu i sfery uczuć zarówno od determinantów społecznych, kulturowych z tradycją włącznie, oraz wolność od zniewolenia cechami dziedzicznymi.

Człowiek wolny, to ten, kto istnieje w sposób zgodny z własnym ja, nie zważając na to, że odstaje od powszechnie funkcjonujących poglądów i obyczajów uznawanych za niepodważalne. Człowiek wolny zdaje sobie sprawę, że liczba osób wyznających jakiś pogląd nie jest dowodem prawdziwości tego poglądu. Człowiek wolny rozumie, że ma ograniczone możliwości poznawcze, ale odważnie kształtuje świat na miarę własnych pragnień. Człowiek wolny dostosowuje świat do swoich poglądów i hierarchii wartości, nie bacząc na negatywne skutki własnego nieprzystosowania do świata. Człowiek wolny pozostaje w nieustannej opozycji do tego, co jest – dążąc do tego, co być powinno. Twórcy nowych teorii naukowych, prądów literackich i artystycznych tak właśnie postępowali. Niektórzy z nich – by powołać przykład Van Gogha – zostali uznani za wielkich twórców dopiero wiele lat po śmierci.

Dodam, że to Don Kichote miał rację a nie jego giermek Sancho Panso, który dosto-

sowywał się do okoliczności. Bohater powieści Cervantesa bronił ideałów rycerskich, bo w nie wierzył i był przekonany, że działa słusznie, bo zgodnie z własnymi przekonaniami. Kulturował określone wartości nie bacząc na kpiny otoczenia. Dążenie do wyższych ideałów, które uznaje się za niepodważalne, nawet wbrew wszystkim, potęguje możliwości jednostki do niewyobrażalnego natężenia sił.

Możliwości człowieka mogą być przedmiotem rozważań tylko i wyłącznie pod warunkiem, iż uznamy, że człowiek rodzi się wolny oraz jest niezależny od Losu czy Boga pojętego jako osoba i decydującego o istnieniu ludzi. Na przykład, panteizm jest możliwy do pogodzenia z koncepcją człowieka wolnego, a więc decydującego o kształcie i kierunku własnego istnienia. Panteizm głosząc jedność świata i siły boskiej przenikającej wszystko, co istnieje, pozostawia człowiekowi wolny wybór drogowskazów ukierunkowujących tkwiące w nim możliwości.

Prawa przyrody zachodzą z koniecznością, której zmuszeni jesteśmy podlegać. Sposób istnienia człowieka zależy jeszcze od dwóch czynników. Po pierwsze, od możliwości tkwiących w określonej jednostce, a po drugie od siły charakteru, bo ona sprawia, że bierność i wygodę określony człowiek przezwycięża dążąc do aktualizacji potencjalnych możliwości.

Stereotypowo przyjęło się ocenianie poczynąń człowieka w kategoriach dobra i zła. Czyniąc tak, pomija się przede wszystkim fakt różnorodnego sposobu pojmowania dobra w rozmaitych teoriach etycznych. Pomija się także sprawę nader istotną, a mianowicie, że istnienie człowieka powinno podlegać jedynie fragmentarycznie kryteriom moralnym. Znaczne obszary człowieczego istnienia leżą w sferze immoralnej, o czym pisał wyraźnie jako pierwszy Fryderyk Nietzsche. Znamienny jest tytuł jednego z jego dzieł: „Poza dobrem i złem”. Pewne obszary egzystencji człowieka podlegają ocenom estetycznym, inne wymagają odwołania się do kryterium sprawiedliwości, bądź w przypadku działań politycznych – do kryterium przyzwoitości oraz honoru.

Dodam, że człowiek, który chce i ma odwagę urzeczywistniać tkwiące w nim możliwości, powinien istnieć zgodnie z jedną z możliwych etyk autonomicznych, by powołać jako przykład etykę Kanta, egzystencjalistów czy etykę Kotarbińskiego.

Jeżeli stanie się na gruncie etyki heteronomicznej, która przyjmuje zewnętrzne w stosunku do człowieka źródło norm moralnych, to realizacja możliwości będzie ograniczana nakazami i zakazami warunkującymi wolność dokonywania wyborów.

cdn.

Maria Łazarewska

Andrzej Bartyński

Rozmowy na globie - człowieka o sobie



Małe smyki (2)

Raz limeryk z limerykiem
piłowały rym pilnikiem
figlowały przy tym zręcznie
aż znużyły się wewnątrznie
i skończyło się nocnikiem

Raz limeryk z limerykiem
chciały kwiczeć świńskim kwikiem
wytłumaczył im satyrę
że limeryk to nie liryk
lepiej cicho być pomnikiem

Zapytał się złoty motyl
dlaczego wybucha trotyl
dlatego trotyl wybucha
bo jest w nim potęga ducha
który nie znosi głupoty

– Jak purchawka, to purchawka. Przy okrągłym stole ławka, a na ławce małe smyki, siedzą sobie limeryki. Każdy może wziąć do ręki i przeczytać tekst maleńki. A na stole znów karafka. Postawiła nam ją Wiosna, żeby było coś o posłach – powiedział swym rubinowym barytonem filozof Pan Nietwór i wziął do ręki tekst.

Ence pence w której ręce
poseł z posłem coraz więcej
i senator z senatorem
forsy pragną pełnym worem
a kto w Polsce czyta wiersze?

Co rok w Polsce są bociany
co rok w sejmie boże plany
a wojenni inwalidzi?
żaden poseł się nie wstydzi
że to towar do wymiany

Być wojennym inwalidą
znaczy w Polsce współżyć z bidą
brak opieki marna renta
niechaj Polak zapamięta
że na wojnę głupi idą

O czym tu dumać w politycznym mroku
pyta poeta co widzi bez wzroku
wszyscy się śmieją nikt mu nie odpowie
sami niewidomi widać posłowie
czy przyszłość na przyszłość też bez
widoku?

Artysta z artystką razem
poszli na pociąg pod gazem
na dworcu spotkali posła
który powiedział że sprostą
co potwierdziło się w barze

Chwyć za harcapy no i wlej mu
po to poseł jest do sejmu
kręci korbą polskiej władzy
jest bogaty a my nadzy
nie chcesz posłem być mój cacy?

Złapali posła że kłamie
powiedział że to jest w ramie
że jest wybrany przez naród
więc może chodzić do baru
potem wypełnia posłanie

Zapomniała o tym kura
że znieść jajo to natura
nie zapomniał o tym poseł
robi jaja rządzi losem
kurę sobie a nam gburą
dodana struktura:
ten uśmiech pod nosem

Szumi woda szumi las
szare życie szarych mas
szarobury obrachunek
wiara w Boga to ratunek
nie pomogła walka klas

Utworzyli najpierw państwo
potem dali nam chrześcijaństwo
teraz mówią dawaj szmalu
ty wierzący animalu
kiedy wróci znów pogaństwo

Niewidomy zdolny facet
poprosił Boga o placet
na co ci placet człowieku
czy nie masz klusek na mleku
i Pan Bóg poszedł na spacer

– Jak o ławce, to o ławce. Niech dowiedzą się łaskawce, że dla Polski ukochaney, my Polacy zawsze dla niej. Gdy siądziemy na swą ławkę Wiosna poda nam karafkę. Wypijemy nasze zdrowie, polski naród i posłowie – swym srebrzystym tenorem z błyskotliwym walorem wygłosił Daniel Spaniel i przyjął postać aktora. Niech go zobaczy ludzka sfora. No i zrobił wielki gest. Wziął do ręki mały

tekst naszego Autora.

Ławka

Usiadł na ławkę, usiadła na ławkę
usnął na ławce, usnęła na ławce
kiedy się obudziła ławka
byli już z nią oni dwoje
trzymali się za ręce
i zaczął się nowy sen o rozdwojeniu jaźni
wskoczył na ławkę i zatrząsał rękami
wskoczyła na ławkę i wyszeptala – ty
wariacie

nie usłyszał wyznania miłości
zatrząsał drzwi swoich uszu
i przytrząsał sobie palec męskiej
samotności

– taki koniec jest do łufu –
skomentował dziennikarz tvn24
w programie – wstajesz i wiesz
– niezbadane wyroki Boże –
skomentowało Radio Maryja
zeskoczył z ławki i spojrzał w niebo
a tam zobaczył jej niebieskie majtki
ty wariatko – powiedział
i zatrząsał rękami z miłości
ty wariacie – usłyszał głos z nieba
i nagle zrozumiał wyznanie miłości
przewrócił ławkę do góry nogami
i patrząc w niebo wydał rozkaz
ławko! ruszamy!

Moje miłe czytelniczki. Moi mili czytelnicy:

Zadaje sobie pytanie
czy świat mój to wierszowanie
co z tego pytam wynika
odpowiedź jest bardzo dzika
stosować wszechoswajanie

Więc przyszła do mnie pantera
i zaśpiewała cholera
a ja zaśpiewałem dżuma
raz jest pokora raz duma
tak jak to bywa w operach

Czemu jesteś taki śmieszny
zapytał człowiek pocieszny
odrzekł mu człowiek ponury
na dnie też są straszne góry
taki jest świat nasz współczesny

Siedzi autor na ławce
przy Wiosennej karafce
zamysłony głęboko
nad współczesną epoką
a my z nim jak krwiodawcy

P.S. Moje drogie czytelniczki! Moi drodzy czytelnicy! Dziękuję wam bardzo za moje przeżycie. Jako Autor zapraszam na następne spotkanie przy okrągłym stole w salonie mych myśli.

KONIEC

POEZJA

Marek K.E. Baczewski, *Projekt „Orfeusz”*. Projekt okładki i stron tytułowych Agnieszka Sitko. *Biblioteka Arkadii, Pisma Katastroficzne*, tom 127. Instytut Mikołowski, Mikołów 2016, s. 68.

Artur Chlewiński, *Na zamazanie, wymazanie*. Projekt okładki i stron tytułowych Paweł Niczyporuk. Fotografie w drugiej części tomu Monika Schneider. Norbertinum, Lublin 2016, s. 36 + fotografie.

Agnieszka Kostuch, *Niemocni*. Grafiki: Ryszard Sziler. Wydawnictwo Miniatura, Kraków 2016, s. 54.

Urszula Koziół, *Ucieczki*. Projekt okładki i stron tytułowych Robert Kleemann. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2016, s. 72.

Mala antologia poezji francuskiej. Przełożył Kazimierz Brakoniecki. Ilustracje na okładce Tanguy Dohollau. Centrum Polsko-Francuskie Côtes d'Armor, Warmia i Mazury w Olsztynie, Olsztyn 2016, s. 172.

Zdzisław Miklaszewski, *Czas równoległy*. Wydawnictwo ANAGRAM, Warszawa 2016, s. 60.

Mirosław Mrozek, *Odpowiedź retoryczna*. Zdjęcie autora Łukasz Halczak. Zdjęcie na okładce Anna Weronika Kos, *Domek z czerwonym dachem*. Projekt graficzny serii, projekt okładki Paweł Nowakowski. Seria 15 piętnastka. Wydawnictwo FORMA, Szczecin, Bezręcze 2016, s. 44.

Anna Nowaczyńska, *rzeczy niepozorne*. Posłowie: Krzysztof Kuczkowski. Zdjęcie na okładce: Anna Nowicka. Zdjęcia: Autorka. Korekta: Katarzyna Kusojć. Wydawnictwo Anagram Sp. z o.o., Warszawa 2016, s. 72.

Leszek Żuliński, *Pani Puszczalska*. Redaktor prowadzący: Szymon Gumienik. Projekt okładki: Krzysztof Galus. Ilustracja na okładce: *Krajobraz z Tobiaszem* autorstwa Jacka Malczewskiego. Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2016, s. 46.

PROZA

Frederic Belgbeder, *Oona i Salinger*. Przełożyła Anna Michalska. Oficyna Literacka Noir sur Blanc, Warszawa 2016, s. 272.

Charles Bukowski, *Na południe od nigdzie*. Przełożył Lesław Ludwig. Projekt okładki Tomasz Lec. Oficyna Literacka Noir Sur

Blanc, Warszawa 2016, s. 232.

Charles Bukowski, *Zapiski starego świntucha*. Przełożył Jacek Lachowski. Projekt okładki Tomasz Lec. Oficyna Literacka Noir Sur Blanc, Warszawa 2016, s. 240.

Tomasz Dalasiński, *Nieopowiadania*. Zdjęcie autora Aleksandra Szwaagrzyk. Zdjęcie na okładce Janusz Drzewucki. Projekt graficzny serii, projekt okładki Paweł Nowakowski. Seria kwadrat. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury imienia Henryka Berezy, Szczecin, Bezręcze 2016, s. 142.

Puk Damsgard, *Zakładnik ISIS*. Przełożyła Edyta Stepkowska. Projekt graficzny okładki Richard Evans. Zdjęcie na okładce Henry Steadman. Zdjęcie autora Ken Hermann. Wydawnictwo Sonia Drąga, Katowice 2016, s. 234.

Krzysztof Derdowski, *Plac Wolności*. Opracowanie graficzne Jan Kaja, Jacek Soliński. Układ typograficzny Jacek Czekala. Galeria Autorska, Bydgoszcz 2016, s. 184.

Elena Ferrante, *Historia zaginionej dziewczynki*. Przełożyła Lucyna Rodziewicz-Doktor. Projekt graficzny okładki Mariusz Banachowicz. Wydawnictwo Sonia Drąga, Katowice 2016, s. 592.

Andrzej Górny, *Idź, tam gdzie jesteś*. Na okładce Jacek Malczewski *Biedne kolo* (fragment). Wydawnictwo Nowy Świat, Warszawa 2016, s. 279.

PODRÓŻE

Paula Anna Gierak, *Kenia. Hakuna Kurudi*. Redakcja: Edyta Urbanowicz. Mapy: Agnieszka Rajczak-Kucińska. Zdjęcia: Paula Anna Gierak, Anna Stępień, Iwona Stanaszek, Fotolia. Opracowanie plastyczne i plastyczny kształt serii „Biblioteki Poznaj Świat”: Wojciech Cejrowski. Kierownictwo artystyczne i merytoryczne: Wojciech Cejrowski. Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o., Pelplin 2016, s. 200.

Witold Palak, *Motocyklem przez Indie*. Redakcja: Edyta Urbanowicz. Mapy: Agnieszka Rajczak-Kucińska. Zdjęcia: Witold Palak, Dorota Wójcikowska. Opracowanie plastyczne i plastyczny kształt serii „Biblioteki Poznaj Świat”: Wojciech Cejrowski. Kierownictwo artystyczne i merytoryczne: Wojciech Cejrowski. Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o., Pelplin 2016, s. 390.

Monika Rogozińska, *Lot koło Nagiej Damy*. Redakcja i korekta: Janina Małas. Projekt

okładki i mapy: Michał Mierzejewski. Zdjęcia: Monika Rogozińska i archiwum Autor-ki, The Explorers Club, Teresa Gajewska, Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie, AGE/EAST NEWS, AP/EAST NEWS, Andrzej Niedźwiecki, Fotolia.com. Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o., Pelplin 2016, s. 240.

DRAMAT

Rolf Hochhuth, *Lekarki*. Przekład i słowo wstępne Maciej Ganczar. Projekt okładki Dorota Wójtowicz. Agencja Dramatu i Teatru ADiT, Warszawa 2016, s. 128

NAUKA, KULTURA, SZTUKA

Agata Bielik-Robson, *Cienie pod czerwoną skalą*. Projekt graficzny i typograficzny Stanisław Salij. Fundacja Terytoria Książki, Gdańsk 2016, s. 340.

Barbara Czaykowska-Kłóś, *Historie kuchenne. O miłości, rodzinie i sile tradycji*. Redakcja i korekta: Anna Gniewkowska-Gracz. Opracowanie graficzne: Marcin Lipiński. Zdjęcia: Kinga Kłóś oraz archiwum Autorki. Grafiki: Depositphotos.com. Zdjęcie na okładce: Nejron/Depositphotos.com. Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o., Pelplin 2016, s. 412.

Krzysztof Dzirkowski, *Tekściarz*. Wysłuchał i opracował Rafał Podraża. Projekt okładki Katarzyna Wiśniewska. Zdjęcia na okładce Lidia Dzirkowska. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2016, s. 246, w tym ilustracje.

Adam Wiesław Kulik, *Z biegiem Bugu*. Projekt graficzny Bernard Nowak. Zdjęcie na okładce Marek A. Terlecki. Wydawnictwo Test, Lublin 2016, s. 340.

Jacek Łukasiewicz, *Kąt widzenia. Notatki literackie*. Projekt graficzny, projekt okładki Diana Gawronkiewicz / Podpunkt. Wrocławskie Wydawnictwo Warstwy, Wrocław 2016, s. 380.

Krzysztof Siwczyk, **Michał Łuczak**, *Koło miejsca / Elementarz*. Projekt graficzny Marcin Gołaszewski. Muzeum w Gliwicach, Gliwice 2016, s. 82 + fotografie.

„Łączą ich wrzosa”

15 sierpnia 2016 roku w Piwnicznej Zdroju odbyła się już 18. edycja **Wrzosowiska** – lokalnej imprezy poetyckiej i muzycznej, organizowanej przez Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury im. Danuty Szaflarskiej, Bibliotekę Publiczną w Piwnicznej, redakcję miesięcznika lokalnego „Znad Popradu”, w czasie której ogłaszane są wyniki Międzynarodowego Konkursu Poetyckiego – „Sen o Karpatach”, w których corocznie uczestniczą poeci i muzycy polscy, słowaccy i lemkowscy.

Jury tegorocznego konkursu pracowało w składzie: **Józef Baran** (przewodniczący, Kraków), **Piotr Karpiński** (Słowacja) oraz dwie poetki lokalne i działaczki kultury: **Maria Lebdowiczowa** i **Barbara Paluchowa** (Piwniczna Zdrój). Na konkurs napłynęło 127 zestawów wierszy, łącznie 323 utwory poetyckie. W kategorii pierwszej (do 20. roku życia) jury podzieliło nagrody rzeczowe następująco: I miejsce – **Barbara Plutova** ze Starej Lubowni (Słowacja), II – **Marcelina Konciewicz** z Tęgoborza, III – **Maria Baranowska** ze Starej Lubowni (Słowacja). W kategorii drugiej (dorośli) nagrody zostały podzielone następująco: grand prix (1000 zł) – **Ela Galoch** z Turku, I miejsce (700 zł) – **Mateusz Jarosz** z Wrocławia, II miejsce (500 zł) – **Anna Piliszewska** z Wieliczki i dwie nagrody III ex eqo (300 zł) – dla **Bogdana Nowickiego** ze Świętochłowic oraz **Tadeusza Knyziaka** z Warszawy. Jury przyznało jeszcze wiele nagród i wyróżnień lokalnych – ogółem dla 35 uczestników Konkursu.

Wartość merytoryczna oraz klimat tego konkursu – centralnego punktu Wrzosowiska – dobrze oddaje przemówienie podsumowujące jego wartość literacką i znaczenie kulturowe autorstwa Marii Lebdowiczowej, która powiedziała: *Jestem zaledwie rzeźbiarzem słowa / ociosanym przez życie / gdzieniedzie przetartym / aż do żywego.*

Tak napisała w swoim wierszu jedna z uczestniczek konkursu, zaznaczając do żywego rozstrzelonym drukiem... A inna: *Gdzieś w górach... / Ojcowizna / duszy / My wszyscy – / czyż nie stąd? / z niebieskich otchłani / z bezimiennych / krain / gdzie tylko / tchnienie / ciszy / i skały gdzie / i moc / potęga / niewzruszona – / Gdzie Wszechświat / w wieczno-trwaniu / bez czasu / zrzedliwego nad sobą – / sen o bezjawie / śni* (Danuta Cierniejewska, *Sen o bezjawie*, Wrocław).

Zacytowany wiersz i fragment wiersza dobrze przystają do istoty naszego konkursu, który terytorialnie i mentalnie obejmuje góry.

Rozpoczynając przed laty nasz konkurs poetycki „Sen o Karpatach”, nie mieliśmy wyobrażenia, że zarówno jego hasło wiodące jak i zakres tematyki będzie tak bogato plonować w kolejnych edycjach. A tak właśnie jest, i tego komisja konkursowa doświadczła. Również i w tym roku, jak zawsze, licznie napłynęły prace ze wszystkich stron Polski. W te edycji, trzynastej, wiele z

wielkich miast Polski; Krakowa, Warszawy, Poznania, Wrocławia, Katowic, Łodzi, Rzeszowa i innych. Nie brakło jak zwykle autorów i z małych miejscowości Podkarpacia, ze wschodniej i północnej części Polski i także z zachodu. To na pewno efekt powszechnego dostępu do Internetu, dzięki któremu informacja dociera wszędzie, i dzięki powszechnemu zainteresowaniu górami we wszystkich aspektach, bo jak słyszeliśmy w cytowanym wierszu – *gdzieś w górach / ojcowizna / duszy*. W kręgu zainteresowania są wciąż Bieszczady, Beskidy, Pieniny, Tatry, nieco mniej Gorce.

Myliłby się jednak ktoś, kto by sądził, że piszący tylko opisują góry, krajobraz, przyrodę. Coraz rzadziej są one przedmiotem zainteresowania w sensie inspiracji, literackiej metafory opisującej. Dominuje poetycka refleksja nad człowiekiem i jego losem w różnym wymiarze; czasowym, historycznym, lokalnym, socjologicznym; nad człowiekiem urodzonym w górach, wypędzonym przez los i wiatry historii z gór, człowiekiem tu szukającym swojego miejsca na ziemi, tu szukającym źródeł inspiracji różnorodnej twórczości artystycznej, tu znajdującym spełnienie swojej osobowości. I także bardzo pogłębiona refleksja nad historią i kulturą tych regionów, regionów pogranicza; tradycją rodzinną i większą w najlepszym tego słowa znaczeniu.

To właśnie na takim szerokim tle, człowiek, bohater opowieści czy podmiot liryczny, *liryczne ja, ty, my*, przeżywa swoje codzienne radości i kłopoty, dramatyczne, i nierzadko tragiczne koleje losu, wzniosłe uczucia i poniżające upadki; i wciąż od nowa rozpoczyna swój „lot do gwiazd”, do których z gór jest mu bliżej. Ten zwykły człowiek potrzebuje piękna i dostrzega je w otoczeniu przyrodniczym, potrafi się nim zachwycić, ale nie jest obojętny na to, co wokół niego; na przyrodę we wszystkich aspektach, również ekologicznym, na zdarzenia dotykające człowieka-jednostkę i człowieka – społeczność większą lub mniejszą – rodzinną, etniczną, środowiskową, dostrzega zagrożenia i próbuje szukać odpowiedzi na pytania egzystencjalne współczesnego czasu.

I to jest nasza, organizatorów konkursu, radość i satysfakcja – temat, mówiąc kolokwialnie, nie oklepał się, nie spłył, jest atrakcyjny i wciąż różnorodnie inspirujący, a jego wielokrotne realizacje poetyckie objawiają się interesująco w różnych poetykach, i co najważniejsze, poruszają najlepsze struny czytelniczej wrażliwości, struny serca.

W dorobku trzynastu edycji konkursu ludzie gór i pogórzy, a także mieszkańcy innych części naszego kraju i nie tylko, (byli uczestnicy konkursu spoza kraju), zapisali pięknie, poprzez losy jednostkowe, historię dobrą i złą minionego półwiecza tych terenów, zapisali obyczaje i kulturę, wiele miejsca i poetyckich przemyśleń, oryginalnych skojarzeń i metaforyki poświęcili wartościom od wieków wyznawanym i przekazywanym z rodziców na dzieci, z pokolenia na pokolenie, w tym wiary, religii – katolickiej, prawosławia.

Myślę, że nie bez znaczenia jest ten poetycki zapis dla przyszłości, dla historyka literatury, choć ktoś może powiedzieć, że to nie Szymborskie ani Julie Hartwig, nie Herbertowie ani Harasymowiczowie pisali. I to jest oczywista prawda.

Kim więc są autorzy nadsyłanych wierszy? Na pewno ludzie wrażliwi, zdolni do refleksji, bogaci w życiowe doświadczenie, mający wiele życiowych pasji, które pozwalają widzieć znacznie poszerzone *świata koło* nie to jakie *tępyimi zakreśla oczy*, jak pisał kiedyś wielki Poeta, ludzie, którym również nieobce są zasady poetyki opisowej, stosowanej, choć nie są to profesjonalści piszący zawodowo. To kobiety i mężczyźni różnych zawodów, wykonujący różną pracę, pełniący różne obowiązki. Nadal uczestniczy więcej ludzi dorosłych niż młodzieży, wśród młodych zaznacza się przewaga kobiet. Wierni konkursowi są nasi sąsiedzi Słowacy. W początkach była to przede wszystkim młodzież, obecnie przybywa dorosłych uczestników konkursu nie tylko z pogranicza, ale np. z dalszych Koszyc. Stamtąd też, ze Słowacji, przychodzą pojedyncze teksty lemkowskie w oryginalnym języku. Lemkowie, kiedyś nadsyłający swoje wiersze, spaszali, w tym roku nie było zgłoszeń, ale tematyka lemkowska jest wciąż obecna w nadsyłanych wierszach.

Przywołam jeszcze raz początkowy cytat: *Jestem tylko rzeźbiarzem słowa / ociosanym przez życie / gdzieniedzie przetartym / do żywego*. Odczytuję w tych słowach prawdy potwierdzające poprzednie zdania – po pierwsze, autorzy to ludzie dojrzały, doświadczeni, *ociosani* przez życie; po drugie, znający wartość słowa, poetyckiego słowa, i niewątpliwie nad słowem pracujący, aby wydobyć wszystkie jego wartości i odcienie; znaczeniową, obrazową, foniczną, i przez dobór, zestawienie słów, skojarzenia, skrót, często niedopowiedzenie wyrażać siebie, tworzyć wiersz, poezję. I dodam – na konkurs przychodzi sporo zestawów, o których bez wahania mówimy – poezja, i są takie, o których mówimy – wiersze, dobre lub mniej dobre, ale i takie, które odkładamy po pierwszym czytaniu, a Józef Baran w swoim *Wierszowisku* w „Dzienniku Polskim” napisałby autorowi: na druk za wcześnie.

Co wynika z tej pobieżnej, siłą rzeczy, oceny, na przyszłość? Mamy zamiar kontynuować konkurs, jeśli oczywiście nadal będzie interesujący dla piszących. Czy tak się stanie? – mamy nadzieję. A czas i splot różnych zdarzeń pokażą, jak to będzie za rok i następny, i dalej... A w tym, co dotychczas robimy wspólnie, Państwo piszący i my, odnajduję analogię w ciepłym i mądrym wierszu autorki z Czudca. (Anna Oliwińska-Wacko, *Wędrowcy*).

Warto nadmienić, że w czasie tej imprezy Barbara Paluchowa otrzymała najwyższe odznaczenie regionalne nadane jej przez Zarząd Powiatu Nowosądeckie – „Złote Jabłko” za całokształt działalności kulturowej na Sądeckczyźnie i 25 lat pracy jako redaktor naczelny miesięcznika „Znad Popradu”, na łamach którego przez ostatnie ćwierćwiecze budowała klimat dla rozwoju kultury tego regionu z pogranicza kultur: polskiej, słowackiej i lemkowskiej.

prof. Ignacy S. Fiut

Gazeta Kulturalna Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka – miesięcznik

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ŻELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543

e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — Andrzej Dębkowski.

Współpraca: Józef Baran, Emil Biela, Tadeusz Czerniawski, Małgorzata Dębkowska, prof. Ignacy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarrowski, Kazimierz Iwosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszkowska, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębkowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.